WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

POGLĄD OGÓLNY.

Powiedzieliśmy w przeszłym poglądzie, jakie znaczenie przywiązywać należy do ostatniéj uchwały parlamentu turyńskiego. Jednomyślność przedstawicieli ludu, bo na 290 głosujących 6 tylko było przeciwnego zdania, dowodzi, że jedność Włoch jest najserdeczniejszym, najwyższym celem, do którego wszyscy synowie półwyspu wzdychają. Przeszło to w wiarę i sumienie narodu, że bez jedności niema ojczyzny. I dla tego, chociaż hr. Cavour nie taił ani trudności zadania, ani ogromu niebezpieczeństw, ani nakoniec potrzeby największych poświęceń, wszyscy zgodnie, bez wahania się, jak na mężów przystało, przyjęli w obec Boga i ludzi odpowiedzialność za to wielkie przedsięwzięcie. Jeżeliby w którym czytelników obudził wątpliwość, podany dziś przez nas obraz ostatnich rozpraw parlamentowych, jeżeliby głos taki, jak pana Ferrari, zdawał się być objawem wstecznych, lub rozmiłowanych w dalekiéj przeszłości dążeń, niech taki pamiętać zechce, że poseł Ferrari jest badaczem drobnostek dziejowych, że życie stérał nad pracowitém wyjaśnieniem martwych szczegółów, z żywotnemi zadaniami istnienia narodu niemających żadnego związku. Stąd też każdy postrzeże, jak zarzuty jego są błahe i z jakiém lekceważeniem izba ich słuchała. Ważniejsze poruszono pytanie, co do praw miejscowych, pod których powagą dotąd pojedyńcze kraje włoskie żyły. Niektórzy sądzili, że, aby jedność była doskonałą, należy wziąść, za najwyższy wzór urządzenia wewnętrznego, Francję, gdzie sądownictwo, administracja i szkoły, doprowadzone do jednego mianownika, przedstawiają najzupełniejszą tożsamość instytucji. Ci żądają statut Karola-Alberta rozciągnąć na cały półwysep. Zwolennicy historycznego prawodawstwa rzucają się na niewdzięczną pracę porównywania zalet lub niedogodności różnorodnych kodeksów i na tém przyszłą pomyślność narodu zasadzają. Rozprawy w téj mierze są i przedwczesne i bezowocne; dzieje uczą, że pod powagą najmędrszego jednolitego prawa, jakiém było prawo rzymskie, cesarstwo wschodnie runęło, jak również, że pod wpływem najrozmaitszéj zbieraniny praw miejscowych, społeczność angielska doszła do najświetniejszego rozwoju wszystkich moralnych potęg kraju. We Włoszech dziś o co innego chodzi; chodzi o spójność rozszarpanych dotąd części, bo choćby miejscowe prawa i zwyczaje administracyjne pozostały, nie otworzy to wstępu do federalizmu, nie przeszkodzi do najzupełniejszego zlania się sił, uczuć i dążeń narodowych. Inne są warunki spójności ludów; zewnętrzne różnice w ustawach nie przenikają rdzenia ludowego bytu; widziano, że w Prusiech, z najrozmaitszych cząstek złożonych, utrzymanie praw miejscowych nie przeszkodziło do nowéj genezy tego państwa; bo składowe jego pierwiastki miały źródło w tożsamości pochodzenia i mowy. Wcielony do Prus elektorat koloński, od niepamiętnych czasów rządzony prawami, całem niebem różnemi od tych, jakie w Prusiech obowiązywały, przeszedłszy później pod powagę kodeksu Napoleona, tak w krótkim przeciągu czasu duch jego sobie przyswoił, że lubo z wyroku kongresu Wiedeńskiego wszedł pod berło Fryderyka Wilhelma III, prawo francuzkie chciał mieć sobie zachowane. I dotąd społeczność nad-reńska pod jego wpływem bujnie rozkwita. Wprawdzie były czasy, w których dawny elektorat okazywał wstręt do ostatecznego zlania się z Prusami, ale to wynikało z zatargów o wyznanie, zadaleko przez króla, hołdującego przeciwnéj ludności nad-reńskiéj nauce, posuwanych. Wszakże zwycięzki pierwiastek téj saméj narodowości wziął górę i chwilowy rozgwar umilkł. Dziś Prusy są jednolite, z wyjątkiem tylko różnoplemiennéj dzielnicy kraju, która, jako z odmiennych pierwiastków pochodząca, spłynąć się z obcym dla niéj żywiołem nie może. Tak więc zarzuty kilku mówców mętnych pojęć, na parlamencie turyńskim, co do wyższości federalizmu nad jedność rządową, przebrzmiały bez echa. Nie o to też chodziło: rzecz toczyła się o przedmiot niesłychanie większéj wagi, a mianowicie: Czy naród upoważnia króla do przyjęcia pod swe berło państw papieskich, prócz Rzymu i jego obwodu, tudzież do podobnegoż przyjęcia królestwa Obójga Sycylji i czy, w razie nie przyzwolenia na to Europy, ślubuje wszystko poświęcić w obronie swojéj dobrowolnéj uchwały? Naród przez usta reprezentantów wyrzekł, że takie jest jego postanowienie, a teraz niech mu Bóg miłościw będzie!

W przeddzień téj uroczystéj chwili, król Wiktor Emmanuel podpisał pamiętną odezwę do środkowych i południowych ludów włoskich. Umieściliśmy ją niżéj. Dzienniki francuzkie i angielskie wszystkich barw, przyjęły ją z uwielbieniem. Wiktor Emmanuel obraca mowę nie tylko do swych południowych spółziomków, ale do całéj Europy. Gdyby postępowanie jego potrzebowało usprawiedliwienia, to jedno wyrażenie: jestem Włochem, wystarczyłoby dla każdego prawego serca; ale król przebiega w wielkich i świetnych zarysach politykę swego wiekopomnego ojca i własną; mówi, że ludowi włoskiemu dał słowo oddać duszę za jego wolność i jedność, wybor zaś między zachowaniem korony, a ziszczeniem danego słowa, nigdy dlań niebył wątpliwym. Oświadcza, że, skoro Europa spokojnie oceni jego postępki, wymierzy mu sprawiedliwość i uzna, że era rewolucji za jego tylko przyczyną zamkniętą być może. Przyjdzie nam zapewne wrócić jeszcze do uwag nad rzeczoną odezwą; pismo to wywoła rozliczne sądy, ale wieje z niego taki duch prawości; wyrazy, najtajemniejsze myśli serca tłumaczące, są tak przejrzyste, że potędze prawdy i jasności wykładu najprzekorniejsze nawet umysły oprzeć się niezdołają. Podług ostatnich wiadomości, król wszedł już w granice neapolitańskie; wybrał drogę najdalszą od Gaety; w tymże niemal czasie Franciszek II rozkazał wojsku swojemu być w gotowości do stoczenia walnéj, a może ostatniéj, bitwy. Może sądzi iż powinien naśladować przodka swojego Franciszka I, który, pobity pod Pawią, pisał do matki swojéj, Ludwiki Sabaudzkiéj: wszystko stracone, cześć ocalała; ale co w ustach króla-rycerza było wyrazem ducha czasu, to w ustach króla konstytucyjnego, za jakiego Franciszek II ogłasza siebie w ostatniéj odezwie, uczynionéj z Gaety do Neapolitanów, byłoby bluźnierstwem przeciw ludzkości.

Zjazd Warszawski tak żywo powszechną Europejską uwagę zajmuje, iż bynajmniéj dziwić się nie należy, że każda o nim wiadomość jest najpożądańszą; większe przed innemi zajęcie wznieca to, co ze stolicy cesarza Aleksandra II o zamiarach i doniosłości rzeczonego zjazdu dochodzi. Dla tego załączamy poniżej uwagi, jakie petersburska akademicka gazeta w dniu 5 bież. miesiąca z tego powodu umieściła:

Dzienniki angielskie przyjęły z podejrzliwością wieść o zjeździe Warszawskim; ale stało się to raczéj w skutek nałogu nieoczekiwania nic dobrego od zbliżenia się trzech północnych mocarstw i w skutek wkorzenionéj, w ich kraju, myśli, że podobny zjazd musi koniecznie dać niebezpieczny kierunek biegowi spraw politycznych, niż, na zasadzie szczegółowego rozbioru powodów do trwożącego ich zjazdu i oceny spółczesnego położenia rzeczy, czyniącego to niemożliwém co przed kilkudziesięcią laty było podobném i do wykonania snadném. Dziennikarstwo angielskie, w niniejszym razie, cofa się raczéj do wspomnień dziejowych, niż stosuje swe sądy do obecnego położenia Europy; zwraca większą baczność na własne, utrwalone przekonania, niż na istotę rzeczy; łudzi się zewnętrznością i zapomina o wszechmocnym duchu czasu. Są niezbite powody, nakazujące wierzyć, że ze swojego stanowiska, argusa całéj kuli ziemskiéj, dziennikarstwo angielskie wpadło w obłęd i że uniosły je domniemania na stanowisku przedstawiciela korzyści swojego kraju. Czy z za przezrocza ogólnych roztrząsań, nie przebił się w niém głos instynktowy własnego ocalenia? Nie potrzeba posiadać przenikliwości dawnych pustelników lub spółczesnych jasnowidzących, równie niepotrzeba być bystrym politykiem, aby jawnie i bez ogródki powiedzieć, że w Warszawskim zjeździe niepodobna upatrzyć cienia nawet przeciwnych Anglji zamiarów. Niezapominajmy, że ks. rejent Pruski, jedzie do Warszawy po świeżém widzeniu się z królową angielską, że baron Schleinitz, nim rozmówi się z ks. Gorczakowym i hrabią Rechbergiem, już naradził się z lordem Russel; nakoniec, jeśliby nawet królowa angielska nie przyjeżdżała do Niemiec i ministrowie spraw zagranicznych, angielski i pruski, niemieli z sobą uprzednich rokowań, zawsze stosunki tych dwóch państw są tego rodzaju, że niepodobna Anglji podejrzewać o żadne szkodliwe dla Prus zamysły, jak równie dziwnie byłoby upatrywać w Prusach sprzymierzeńca w zamachu przeciw Anglji. W polityce tych obu krajów nic nie istnieje, o coby się obustronne korzyści roztrącały; Prusy nie są nigdzie kamieniem obrazy dla zamiarów angielskich. Państwu temu chodzi o zachowanie pierwszeństwa na morzu — siła morska Prus jest słaba i niezdolna trwożyć Anglji. Anglja stara się rozszerzyć wpływ swój na Wschodzie — Prusy nie mają ze Wschodem najmniejszych stosunków. I wzajemnie, jeżeli polityka pruska zmierza do objęcia przodownictwa nad państwami północnych Niemiec, tudzież, do przeciwdziałania widokom Francji, na lądzie, rząd angielski w obudwu razach pragnąłby z duszy być ich wiernym sprzymierzeńcem. A lubo sposób widzenia obu rządów różni się w pytaniu Holsztyńskiém, ale w obecnéj chwili to pytanie nie zwraca na siebie powszechnéj uwagi; a nadto nie zgadzać się w poglądzie na dany szczegół, nie pociąga bynajmniéj za sobą rozbratu. Trudno jest znaleźć dwa państwa, a tém trudniéj dwa wielkie mocarstwa, których korzyści byłyby tak obustronnie jednakie i między któremi istniałoby tak mało powodów do niezgody. Dzieje uczą, że te przyjazne stosunki nie są skutkiem przypadku; i jeśli Napoleonowi I udało się Hannower uczynić jabłkiem niezgody między dwóma rządami, dzień pod Waterloo zmył ostatnie ślady przelotnéj różnicy, od téj chwili stosunki obu krajów statecznie były zgodne. Prusy, stanąwszy na czele niemieckiego liberalnego stronnictwa, jeszcze ściśléj, moralnemi ogniwami, spoiły swoje zamiary z angielskiemi. Obecność ks. rejenta

---

W chwili, kiedy wieść doszła o mojéj śmierci, Kocia dostała okropnych konwulsji, a przyszedłszy do przytomności szukała wszędzie zabójczego narzędzia, aby odebrać sobie to znikome życie... ale przezorna Dosia wszystkie noże pochowała. »Trucizny!« wołała w rospaczy moja nieszczęśliwa kochanka, „dajcie trucizny bo muszę umrzeć z nim razem« a spostrzegłszy na oknie muchomora na zagładę biednych muszek, połknęła go w całości... ale trucizna nieskutkowała, niestety! zrospaczona tedy Kocia porywa gwałtownie burnus, kapelusz i rękawiczki, w zamiarze strasznym rzucenia się w Wisłę!

Byłbym pośpieszył za nią lecz po cóż? czekałem, rychłoli nasze dusze padną sobie w objęcia.

Opuściłem więc Kocię, bo wiedziałem, że niebawem spotkamy się ze sobą... tylko... ona pewno wprost do Raju poleci, do swojéj dziedziny, a ja!.. a ja!.. a ja!??...

Upłynęło tedy dwa lata od owego pamiętnego wypadku w dziejach ludzkości, kiedy ja umarłem, i kiedy Kocia powinna była się zanurzyć w głębiach fal Wiślanych.—Dziś jako pokutująca mucha przylatuję w to miejsce drogich wspomnień szukać łzy! O! tu ją pewno znajdę!

Bo nie darmo nasz wielki poeta powiedział:

—Gdybyś wziął martwy kamień z którym igra dziecię,
I z tym kamieniem obchodził po świecie,
A potém go przyniosł w rodzinny zakątek,
Gdzie tyle dla niego drogich jest pamiątek,
Gdyby z tego kamienia gorzka łza nie ciekła...
Kamień taki bez sądu, rzuć prosto do piekła!...

Oh! czyż ja mam być twardszy od kamienia???

Owoż lecę z bijącém sercem, lecę do owego różowego pokoiku, gdzie tyle słodkich chwil przepędziłem, obok mojéj ubóstwianéj kochanki, ale i jéj tu niema, ona patrzy z wyżyn pozaświatowych na moje tułactwo, boleje nad moją pokutą, i zanosi modły o prędkie wyzwolenie moje z postaci Muchy, i tak sobie myśląc wlatuję do mieszkania Koci. Pokoik ten sam, te same wazoniki, te same łóżeczko, ta sama kozetka, gdzieśmy siadywali, i o nieba! ta sama! ona w swojéj postaci Kocia!! siedzi ubrana w bieli, z białą różą we włosach, i w bransoletce koralowéj, co miała na pamiątkę odemnie... A jak piękna! jaka cudowna! stokroć piękniejsza niż była, tak jéj do twarzy z tą melancholją, z tém smutkiem, główkę oparła na ręku i czyta jakiś różowy papierek, patrzę, rozpoznaję, ach! to mój charakter, to ja pisałem niegdyś „Odę na cześć Koci.“

Otoż jakem mówił, Kocia trzymała w ręku ów różowy papierek z winietą dwóch serc strzałą przekłótych! potém wstrząsła główką, i powiedziała do siebie »Oh! czemuż go niema dotąd?« Snadno zrozumiałem słowa Koci, o moja najmilsza ubolewasz czemu mnie niema przy tobie, wszakże zastanowiłem się co znaczy ten wyraz »dotąd?« Aha! już zgaduję, »dotąd« ma to samo znaczenie co »tutaj« Kocia więc zamiast co miała powiedzieć »czemuż go niema tutaj?« powiedziała, »oh czemuż go niema dotąd?« Ona nigdy nie była mocną w filologji, i nie studjowała nad wyrazami powszedniéj natury, z resztą, wielkie uczucia miarą słów się nie mierzą!!... Ucieszony nad wyraz pamięcią i wiernością Koci (bo byłem pewny że jéj umrzeć nie dozwolili) siadłem na jéj włosach, całowałem piękne usteczka, nosek, czoło, i szeptałem na uszko „to ja, twój Serwacy, przemieniony w Muchę, jestem przy tobie, i zawsze tak samo kocham ciebie.“ Ale Kocia nie zrozumiawszy mego języka, odpędziła ręką natrętną Muchę.—Niezrażony tém jednak, usiadłem na stronie, i wzdychałem żałośnie; gdy w tém otwierają się drzwi z łoskotem, i wpada jak bomba do pokoju, ogromny, barczysty wąsal, w mundurze złotego huzara. Zaprawdę, trudno mu tego odmówić, iż to był piękny Gladjator, szedł brzękając ostrogami, i gładząc sążniste wąsy. Kocia zerwała się z miejsca i zawołała z radością:

—Przecież pan przychodzisz; już mi cierpliwości brakło czekać na ciebie...

—Nie mogłem wcześniéj moja bogini, daję ci słowo honoru, że nie mogłem wcześniéj, jak cię kocham moja kuzynko.

—I cóż to było takiego niemożliwego?—zapytała z umizgiem Kocia,—pamięć o mnie powinna być pierwszą.

—Toć tak jest Kociuniu droga, wyrwałem się prawie gwałtem od kolegów i przyleciałem do ciebie, bo to widzisz mój aniele, żegnaliśmy pułkownika naszego, i piliśmy co się nazywa... ja sam wypaliłem trzy butelki szampana na swoją osobę, i jestem w brylantowym humorze... To mówiąc pan huzar objął Kociunię i ognisty złożył pocałunek, aż pokraśniała cała.

—Jak mamę kocham, będę się gniewać na pana, mówiła z rozdąsaną niby minką.

—Et, daj pokój gniewać się o całusy, albo to ja ciebie kąsam?—jak świat światem ludzie się o to nie gniewają.

Ta wzniosła uwaga widać trafiła do przekonania Koci, bo z uśmiechem odrzekła:

—Ale poetyczna miłość nie jest obcesową, jest więcéj nieśmiałą...

—Do miljon diabłów! albo to ja poeta czy głupiec, żebym kochał i płakał... to dla kpów robota.

—Ach! a propos poetów krzyknęła Kocia, obiecałam ci coś zabawnego przeczytać, posłuchaj tylko.

—A czy nie długo, bo zasnę?

—Ale nieznośny śpiochu, zatwardziały prozaiku, słuchaj to są poezje na cześć moją napisane, jednego młodzieńca, który umarł z miłości dla mnie...

A—a—a—tego co to się tak głupio nazywał Ser... Syr... Syn... jak tam u licha Symfonia czy co?

—At pleciesz, mówiła chichocząc Kocia,—nazywał się Serwacy, jeden z trzech świętych, co sprowadzają mróz, śnieg i zawieję, a trzeba ci wiedzieć, że nosił z godnością imię swojego patrona, bo prawdziwie śnieżna zawieja była w jego głowie.

—Zwyczajnie jak w głowie poety! odrzekł z dumą huzar.

I oboje śmieli się serdecznie,—ale no, mówił daléj pan oficer, przeczytaj mi tam te brednie.

—Tylkoż nie zaśnij mój szanowny śpiochu.

—Tobaki sobie nasypię w oczy, jeślibym chciał drzémać.

A Kocia zaczęła deklamować:

»Gdyby mi wybierać dano,
Czy wolę skarby złote,
Czyli mą Kocię kochaną,
I jéj wdzięki i jéj cnotę?
Rzekłbym:—weź złoto, kamienie,
Ja wolę Koci spójrzenie!...
Róża w dzień tylko żyje,
Jednak z zefirem omdlewa,
Słowik co się w liściach kryje,
Przed wiosną swéj lubéj śpiewa...
Ty Kociu w młodości kwiecie,
Chcesz-że żyć sama na świecie?
Ach! ten co dla Koci żyje,
Co ją nadewszystko ceni,
Miłość on swą wiernie kryje...
I przy Koci się rumieni.
A choć usta nie mówiły,
Przecież go oczy zdradziły.«

Jeszcze Kocia nieskończyła czytać, jak huknie basem pan złoty huzar, jak pocznie się śmiać na całe gardło.

—A dajże mi go tu, niech uściskam tego niewinnego aniołka, co tak pięknie umie się rumienić, a to paradne, nic podobnie głupiego w życiu mojém nie słyszałem... i śmiał się jak opętany;

—A co? mówiła Kocia, podzielając jego wesołość, nie mówiłam ci, że się ubawisz doskonale, ja mam jeszcze lepsze jego poezje, tylko nie wiem gdzie się podziały, ledwiem tę odszukała...

—I ten głupiec był twoim kochankiem?—zapytał ze zgrozą pan huzar.

—On moim kochankiem!! zawołała z równąż zgrozą moja ex-narzeczona, co też ty pleciesz?? za kogoż to mnie masz, gdybym mogła kochać podobną kreaturę?... przyznam ci się, że z nudów pozwoliłam mu kochać się w sobie, bo mię bawiły jego głupstwa... ale na Boga! jabym miała kochać jakiegoś tam wierszokletę Serwacego!

To już było za nadto, wściekły gniewem rzuciłem się na obłudnicę, i z całym jadem żółci, uciąłem ją w same usta, aż krew wytrysnęła.

—Ach! co za nieznośna Mucha krzyknęła, i chciała mię zdusić, alem się wymknął i dalejże kąsać w nos, w brodę, za uszy i gdzie tylko mogłem.

—Zaduś tę przeklętą muchę, błagała zniecierpliwiona huryska.

Ale pan huzar, którego szampan zaczął magnetyzować, wyciągnął nogi na pół pokoju, i zachrapał na piękne.

A ja cóż myślicie?... jak sobie postąpiłem? Oto zamiast łzy zabzyczałem odlatując: Sifuit hic asinus non ibi fuit equus.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

i jego minisstra spraw zagranicznych na zjeździe Warszawskim, powinna przeświadczyć patryotów angielskich, że widzenie się panujących nie jest spiskiem przeciw dobru ich ojczyzny. Lecz nie dość tego; umyślnie rozszerzyliśmy się nad porównaniem między widokami Prus i Anglji, aby dowieść, że jeżeli władzca Prus zgodził się wziąść udział w zjeździe Warszawskim, ten krok może już być rękojmią dla Europy, że widzenie się 22 (10) października nie będzie zapomnieniem nauk dziejowych i nieprzyjaznem pokuszeniem oporu przeciw postępowi czasu.

WŁOCHY.

PIEMONT. Turyn, *4 października.* Podaliśmy już główne akta parlamentu turyńskiego, jako to: Mowę hrabiego Cavour i sprawozdanie pana Andreucci. Musimy teraz cofnąć się o dni kilka i przebiedz pokrótce czynności izb od ich otwarcia. Wiadomo, że parlament, otwarty d. 2, natychmiast zajął się roztrząśnieniem *projektu do prawa połączeń*. Nazajutrz nie było posiedzenia publicznego, ale bióra izby przystąpiły do mianowania komissji, mającéj bliżéj roztrząsnąć projekt rządowy. Jakoż d. 3 października pp. *Techio, Buoncompagni, Giorgini, Pasini, Martellini, Andreucci, Sella* wyznaczeni jako komissarze, zajęli się poruczoną im pracą. Dnia 4 hr. Cavour wezwany został przez powyższą komissję dla wyjaśnienia niektórych szczegółów. Rozprawy w biórach były dosyć żwawe. Oppozycja umówiła się i co do trybu walki z gabinetem i co do hasła postępowania. Miano na samym wstępie poruszyć pytanie konstytucyjne, t. j. oświadczyć, że przeciwi się brzmieniu statutu, potwierdzać połączenie pierwiéj, nim je prowincje uchwalą. Zarzut z łatwością został zbity; niechodziło bowiem o uchwałę potwierdzającą połączenie, ale o nadanie mocy rządowi— przyjęcia uchwał ludowych. Oppozycja przewidywała, że na tém polu nie wiele dokaże; nierównie więcéj liczyła na zarzuty treści politycznéj, ubarwione czułością o sprawę powszechną. Członkowie oppozycji mówili: nierozumiemy oznajmionéj przez hrabiego Cavour niezgody między nim, a jenerałem Garibaldi, obadwaj chcą połączenia monarchicznego, jedności i Wiktora-Emmanuela. Gotowi jesteśmy głosować za prawem, ale nie pojmujemy, dla czego ministrowie żądają *uchwały zaufania*, będącéj razem wyrokiem nagany dla jenerała Garibaldi, który zdobył drugą połowę Włoch i chce ją połączyć z ustaloném już królestwem; oppozycja zatém wymagała dodania pewnego rodzaju *porządku dziennego* do prawa, dla ogłoszenia w obec Włoch i świata, że Garibaldi dobrze zasłużył się ojczyźnie. Odpowiedź była nie trudna: Jeżeli oppozycja pragnie porządku dziennego, potwierdzającego politykę garibaldowską, deputowani, wspierający ministrów, powinni go odrzucić; nie mogą bowiem spółcześnie głosować na uchwałę zaufania i potwierdzenia dla hrabiego Cavour i jenerała Garibaldi. Wszakże, jeżeli tylko chodzi o objaw śmiałemu wodzowi ochotników uwielbienia całego narodu, dla jego sławnych przewag wojennych, można temu zaradzić, a mianowicie: po uchwaleniu prawa, podać do przyjęcia *porządek dzienny*, wyrażający wszystko, co Włochy winny tak Garibaldiemu, jak jego ochotnikom, co winny piemonckiemu wojsku i flocie. Widoczna, że oppozycja zmierzała do odmowy uchwały zaufania, żądanéj przez hr. Cavour i do skierowania jéj raczéj na politykę Garibaldiego; musiała jednak upaść, wszyscy bowiem komissarze są za ministrami; niemniéj atoli rozprawy mogą być burzliwe i oppozycja usiłować będzie wywołać jaki krok gorszący.

Dnia 5 posiedzenie otworzono o pół do drugiéj. Odczytano i przyjęto wywód słowny, deputowany *Cabella*, w zabranym głosie, oświadczył, że przed rozpoczęciem rozpraw nad projektem do prawa, żądał w biórze udzielenia przez gabinet wszystkich pism, mogących być złożonemi bez niebezpieczeństwa dla sprawy powszechnéj. Bióro nie poparło tego żądania, rozumie więc być swoją powinnością ponowić je przed izbą. Potrzeba, aby naród był w możności roztrząsnąć podstawy rozpraw; mówca chce oświecić swoje sumienie i ocalić odpowiedzialność. Gdyby ministrowie zaprzestali na żądaniu uchwały samego prawa, niebyłoby sporu, prócz uznania, czy właściwém jest przedwczesne jego przyjęcie, ale ministrowie daléj poszli; żądają uchwały zaufania i potwierdzenia swéj polityki; izba przeto musi mieć potrzebne podstawy do rozstrzygnienia powyższego przedmiotu. Ministrowie rzekną, że ich czynności dostatecznie objaśniają systemat. Odpowiem, iż mogą znajdować się rzeczy niewiadome, zwłaszcza w stosunkach między-narodowych. Wojska nasze odbyły świetną wyprawę, dowiodły, czego dokazać są zdolne na lądzie i morzu; pomściły się za wyrządzoną obelgę odwadze i prawości włoskiéj. Jeżeli ministrowie sądzili, iż mogą rozbroić nasze warownie nad Mincio, muszą posiadać w téj mierze zaręczenia, które i nam wiadomemi być powinny. Potrzeba, abyśmy znali głębsze przyczyny zdarzeń. Wódz nieznający dokładnie pola, przegrywa bitwę; podobnież idą rzeczy i w polityce. Powinniśmy być świadomymi rzeczywistego położenia kraju, jeśli mamy skutecznie radzić o jego doli. Krążyły pogłoski, o których zamilczeć wolę; wszakże nie wystarczają nam zaprzeczania dzienników ministerjalnych. Gabinet nie powinien chcieć głosowania na ślepo; sądzę więc, że nie odmówi złożenia wszystkich papierów. Nie chciałbym, aby żądanie moje wywołało głosowanie; cokolwiek ministrowie uczynią, zbijać ich nie będę, ale sąd o nich przy sobie zachowam. *Hr. Cavour*: Pan Cabella żąda złożenia papierów, mogących rzucić światło na uchwałę izby. Nic prawdziwszego nad to, że domagamy się objawu zaufania; dowiedzie go przyjęcie prawa. Dopominając się o pełnomocnictwo połączenia prowincji, żądamy uchwały zaufania. Niema w tym najmniejszéj dwuznaczności; żądają abyśmy złożyli papiery, mogące wyjaśnić nasze postępowanie; trudno przenieść na izbę całą rządową korrespondencję. Chcianoby obeznać się z pismami, jakim dała początek z taką sławą uskuteczniona wyprawa w Marchjach i Umbrji, lecz żadne inne nie istnieją, prócz noty angielskiéj ogłoszonéj przez dzienniki, na którą nie odpisaliśmy nawet, gdyż wywod nasz, poprzedzający projekt do prawa, jest dostateczną, na rzeczoną notę, odpowiedzią. Innych dokumentów nie posiadamy zgoła. Jeśliby ktokolwiek chciał mówić o mniemanym traktacie z Francją na ustępstwo jéj wyspy Sardynji, starałem się odkryć źródło tego mniemanego traktatu i dostarczono mi z Palermo jego odpis, który posłałem do Londynu. Stamtąd odpowiedziano mi, że już otrzymano podobnyż odpis z Wiednia. Ten mniemany traktat ma więc dwoiste źródło. Oświadczam, że w żadnéj nocie, w żadnéj rozmowie, nawet poufnéj, nie uczyniono najmniejszéj wzmianki o ustępstwie choćby najdrobniejszéj piędzi ziemi włoskiéj. Nie jest we zwyczaju składać pisma dyplomatyczne, dopóki jaka objęta niemi sprawa nie zostanie załatwioną; przynajmniéj Anglja trzyma się tego prawidła. Rzecz o Umbrję i Marchje nie jest jeszcze ukończona; mocarstwa nie wyrzekły ostatniego słowa. Jeżeli wojenna strona prędko się zakończyła, strona dyplomatyczna ledwie bierze początek; zaszkodziłbym krajowi, odsłaniając zdanie państw przyjaznych lub niechętnych; zaszkodziłbym téj sprawie, przez złożenie odnoszących się do niéj papierów. Zapewne, że to nie zjedna mi głosu pana Cabella, ale nie waham się też uledz konieczności, widzenia go dziś jeszcze moim przeciwnikiem. *Pan Cabella:* Niechcę poczynać skwapliwie; zobaczę czy, po zamknięciu rozpraw nad projektem, oppozycja będzie mogła nań przyzwolić, odmawiając uchwały zaufania. Nie domagam się, aby ministrowie złożyli swe urzędy; nie należy do deputowanych wskazywać, jakie papiery mogą być udzielone, sami ministrowie, żądający uchwały izby, wiedzieć powinni, czém mają poprzeć swoje żądanie.

Na posiedzeniu 8 października, po wejściu jenerała Fanti do izby, powitały go przeciągłe oklaski trybun i zgromadzenia. Minister skarbu wnosi projekt do prawa, upoważniającego rząd do poboru podatków za 3 miesiące z góry z dochodów 1861 roku. Izba przechodzi do rozbioru rozpoczętych rozpraw nad prawem połączenia. Prezydent: pan *Ferrari* ma głos przeciw projektowi. Pan Ferrari: Słyszycie oklaski rozlegające się w tych ścianach. Przenieście się myślą do Neapolu; usłyszycie tam inne oklaski. Między dwiema kończynami Włoch, dotąd z sobą rozdzielonych, stanął związek elektryczny. Oby pokój i zgoda czuwały nad tém narodowém odrodzeniem! Przykro mi głos zabierać; obadwa rządy są dla mnie obce; cieszę się z tryumfu stron obiedwóch; obie strony ogłaszają Wiktora Emmanuela, wszędzie powiewa trójkolorowa chorągiew z krzyżem sabaudzkim. Na północy, jak na południu, wiara jest szanowana, wszędzie edykta toż samo przyrzekają. A lubo zaszedł chwilowy rozdział między dwóma rządami, jednomyślność wiąże Włochów. Jakiż jest systemat wspierany przez Wiktora Emmanuela? Czyż duch ożywiający Garibaldiego, jest różny z tym, co ożywia króla? Na czém więc polega rozdwojenie dwóch rządów? Sądzę, że rozdwojenie wypłynęło z saméj zasady obecnego odrodzenia Włoch. Istnieje systemat, który muszę nazwać piemonckim, zagajony przez pp. Gioberti i Balbo. Ten systemat zawiera się w wołaniu na Włochów: *powstańcie!* a skoro dokażecie coście przedsięwzięli, zostaniecie natychmiast Piemontczykami. Piemont ma króla kochanego, dobre wojsko, zarząd. Logika wymagała, aby wchodząc do Mediolanu i Modeny, Piemont rządził. Nasza chwała polega na tém, żeśmy pobudzili do powstania, żeśmy uorganizowali Włochy w imię Piemontu. Wyzwolenie Włoch tym jedynie warunkiem było możliwe. Widzicie, że nie potwarzam, nie czernię naszego systematu. Mówię prawdę, opowiadam dzieje. Piemont miał tę korzyść, że leżał w samym środku wszystkich tyranji włoskich. Prezydent przerywa mówcę. *Pan Ferrari.* Jakże można przypisywać mi niechęć, kiedy oddaję Piemontowi hołd uroczysty? *Prezydent*: Wzywam mówcę do szanowania przekonań izby. *Pan Ferrari.* Proszę izby nie dawać moim wyrazom opacznego wykładu. Ale niech mi wolno będzie powiedzieć, że istniejący systemat ma wady, niezawisłe od ludzi, ale wypływające z jego kierunku. Jego wadą jest, że wprowadza państwo jedyne na miejsce wszystkich państw włoskich. Wadą systematu piemonckiego, że stawi siebie wyżéj nad wszystkie stany włoskie. Gdyby we Francji jedna prowincja południowa chciała wywyższać się nad prowincje północne, wywołałoby to niezadowolenie; toż samo dzieje się i we Włoszech. Rewolucjoniści są niezadowoleni. Powiedzieliście, że toczycie wojnę z Austrją i z rewolucją. Pozwólcie mi dodać, że się w tém zgadzamy. Czy wiecie, co mówią rewolucjoniści? Mówią: poświęciłem krew, majątek wolność i to dla powiększenia Piemontu. Systemat piemoncki idzie naprzód śmiało, stanowczo. Rewolucjonista mówi: jestem wyłączony od urzędów, prześladowany, potwarzany przez dzienniki, a Piemont powiększa się. Rewolucjoniści źle czynią, że to mówią, ale mówią. Systemat piemoncki opiera się na stolicy piemonckiéj, a oto stanęło przed wami wielkie zagadnienie wyboru stolicy włoskiéj. Próżno taić, że Turyn wywyższa się nad wszystkie miasta państwa przez cnoty i poświęcenia, ale wywyższa się. Ale czémże jest stolica? Jest to miasto, tak przewyższające wszystkie inne ludnością i bogactwami, iż spółzawodnictwo staje się niepodobném. Stolica, to Paryż, Londyn, Pekin. Potrzeba, aby odznaczała się nie tylko ludnością, ale napływem pieniędzy i towarów; potrzeba, aby była zbiegiem gościńców i krążenia, inaczéj niema stolicy! Kiedy miasto jakie bierze przewagę gospodarską, wnet objawia się cierpienie, nieład. Jest to wadą systematu piemonckiego. Wiecie, że Neapol liczy półmiljona mieszkańców, że jest bogaty, że gospodarnie rządzi Oboją Sycylją, a chcecie, żeby podlegał Turynowi. Chcecie poddać największe miasto włoskie, miastu zapewne świetnemu, godnemu pod wszelkiemi względami, ale w połowie nawet nie dorównywającemu Neapolowi (szemranie). Rząd może znieść wszystkie prawa neapolitańskie i zaprowadzić na ich miejsce prawa piemonckie (zaprzeczenia na ławie ministrów). *Prezydent:* Dajcie dokończyć; nie zbędzie na mówcach, którzy odpowiedzą panu Ferrari. Znalazłem w stolicy Obojga Sycylji pamięć ohydnego rządu. Garibaldi przyjęty był z uniesieniem, ale nikt nie powiedział: *nasze prawa są złe.* Prawa neapolitańskie są najlepsze, jakiemi lud rządzony być może; kodeksa francuzkie są tam obowiązującemi. Dla przyśpieszenia połączeń, powtarzają: jeżeli nie pośpieszycie, anarchja was czeka. Będziecie mieli dyktatora, rządzącego samowładnie. Jeżeli chcecie ganić rząd Obojga Sycylji, musicie oskarżać Garibaldiego; dopuścicie się niewdzięczności, a niemacie do tego prawa. Mąż ten dokonał przedsięwzięcia, któreście ogłosili za niedorzeczne. Jeżeli go ganić chcecie, złączcie się z Burbonami. Cóż zrobili stronnicy połączenia? Chcieli przenieść cały Piemont do Sycylji. Stronnicy połączenia, aby je uczynić nieuchronném, wywołują rozruchy. Nie mówię o ministrach, lecz o ich zwolennikach; mówię, że stronnictwo połączenia składa się w znacznéj części z awanturników (szemrania powszechne, hałas). Prezydent przywołuje mówcę do porządku. *Pan Ferrari.* Życie moje poświęciłem nauce, nie upędzam się ani za posadami, ani za urzędami (wołanie). *Prezydent.* Niema tu nikogo goniącego posady. Deputowani przedstawiają naród; mówca znieważa izbę. *Pan Ferrari.* Niechcę ubliżać izbie; mówię o tych ludziach, co wślizgają się do wszystkich stronnictw. Zawsze szanowałem izbę: prezydent źle tłumaczy moje słowa. *Prezydent.* Przyjmuję odwołanie mówcy. *Pan Ferrari.* Wyrazy moje były już odwołane nim je wymówiłem. Szanuję was, bo przedstawiacie wolność włoską; niechcę jątrzących rozpraw, żądam tylko, abyście przyznali, że Garibaldi czyni to samo, co czynili Farini i Ricasoli. W liczbie wspomnianych przezemnie awanturników, nie objąłem żadnego z członków izby. Chciałem wytłumaczyć wady systematu piemonckiego, oddzielam wszakże systemat od osób. Proszę o 5 minut wypoczynku (izba znajduje się w żywém poruszeniu). Pragnę mówić o ministrach, oddzielając osoby od systematu. Dobrym ministrem jest ten, który stanowczo wykonywa własne pojęcia. Prezes rady posiada, mojém zdaniem, wszystkie przymioty ministerjalne. Zapytam go: czy chciałeś wyprawy? czy ją zachęcałeś? Nie sądzę, abyś był ministrem odpowiednim obecnemu położeniu. Niemielibyśmy ufności w tobie, w tém, co się ściąga do Obojga Sycylji, wyzwolonéj jednak wbrew wszystkim twoim przewidzeniom. Nie jesteś ministrem, ani wyprawy na Rzym, ani wyprawy na Wenecję i dla tego nie posiadasz powszechnéj wiary; niemożesz dać żadnéj zaspakajającéj odpowiedzi co do Wenecji. Pójdziesz do Wenecji, jak poszedłeś do Neapolu i Palermo, kiedy inni utorowali drogę. Powiecie mi, że nie jestem zwolennikiem jedności. Ale czyście wytrwali w ruchu włoskim od 1830? powiecie, że jestem zwolennikiem federacji. Wyznaję to. Wierzę w federację, ale po odczytaniu waszego projektu do prawa, uwierzyłem, że i wy jesteście jéj zwolennikami; bo skoro nie macie stolicy, stolicy rządzącéj, dobrowolnie lub mimowolnie musicie skończyć na federacji. Federacja niema innego celu, prócz zachowania udzielności, lękam się abyśmy aż nadto nie byli federalistami. Nie jesteście ministrami ani jedności, ani federacji, ani wojny neapolitańskiéj, któréj niechcieliście, ani wyprawy na Wenecję, któréj niechcecie. Nie jesteście też ministrami rewolucji, któréj się wyrzekacie. Czyż jesteście ministrami przymierza francuzkiego? Sprzyjam temu przymierzu. Ale niezdolni jesteście przedstawiać w niém pożytecznéj strony. Wiele poczytywało przymierze francuzkie za czyn wyłączny, osobisty cesarza; jemu tylko należą nasze hołdy wdzięczności. 30,000 ludzi wypłynęło na bohaterską wyprawę dla zdobycia królestwa Wiktorowi-Emmanuelowi. Pragnąłbym, aby to wojsko stało się sercem narodu. Znajduję nagany rzeczonego wojska w tém zgromadzeniu, w którém spodziewałem się słyszeć tylko jego pochwały. *Prezydent.* W tém zgromadzeniu Garibaldi i jego towarzysze byli zawsze celem uwielbień. *Pan Ferrari.* Rząd domaga się od nas uchwały zaufania; niechce mu go udzielić. Mówię to, bo wojsko południowe może być skrzywdzone; nakoniec niemam ufności. Nie sądzę, aby to zgromadzenie przedstawiało większość Włoch, a przynajmniéj co do wojny. Zapytam ministrów, czy mają jakie upewnienia od Francji? Francja nie pochwalała ani wyprawy do Włoch środkowych, ani do południowych. Zawsze pragnęła federacji. Francja pozwala wam czynić co chcecie; uwalniacie ją od jéj nieprzyjaciół; ale następstwem tego będzie, że wpadniecie w zależność Francji i że połączenie włoskie pociągnie za sobą połączenie francuzkie. Mówicie, że rokowań niema. Nie radzę się waszych posłów, ale radzę się dziejów. Rokowania zawierają się w rozpowszechnieniu demokracji francuzkiéj, we wpływie handlu francuzkiego i literatury francuzkiéj. Francja pragnie swego rozszerzenia, jest to wrodzoném każdéj demokracji; Francja rozciąga swe dobrodziejstwa na nowe prowincje, aby i dalsze pozyskać. Słyszeliśmy, że ministrowie nie podpiszą żadnych nowych ustępstw. Dajmy, że tak jest; prezes rady nie podpisze; ale kiedy wtrącicie Włochy w pożar wojny, Francja zaś zagrozi, że nie przyjdzie z pomocą, trzeba będzie uledz jéj wymaganiom. Widziałem Neapol, widziałem miasto ogromne, bogate, ludne. Gdybym był synem ojczyzny *Vico* i żeby mi powiedziano: *połącz się z Piemontem*, odrzekłbym: *Niechcę.* Pod federacją każde miasto jest stolicą, każdy kraj ma swój sejm, swe własne prawa; pod federacją możecie mieć jednolite wojsko, jak to ma miejsce w Szwajcarji i w Niemczech; federacja nie znaczy to samo co podział: jest to błąd, bo federacja znaczy jedność (szemranie). Pod federacją mogą kwitnąć obok siebie wszystkie kształty rządu, król może być głową federacji; możecie więc mieć federację królewską i wówczas znajdziecie na schwał systemat konstytucyjny. Federacja dozwoli wam rozwijać demokrację. Pod federacją możecie żyć zgodnie z Papieżem, nawet jak z panem świeckim (śmiechy). Jedność zniszczy, ale z erą federacji nadejdzie chwila odbudowania. *Pan Scialoja.* Poprzedzający mówca oświadczył, że na Neapol chciano rozciągnąć wszystkie prawa piemonckie. Należałem wówczas do składu neapolitańskiego ministerstwa; wnoszono tylko przyjęcie kodeksu karnego i jego sądowego przewodu, w tém, co się ściąga do politycznych wykroczeń i na tém koniec. Wszyscy ówcześni neapolitańscy ministrowie są ludzie zacni i znakomici. Pan Ferrari, który nieczytał nawet opisania Neapolu, chyba w *przewodniku*, może o tém niewiedzieć. *Pan Ferrari.* Z przyjemnością słyszę to co uprzedni mówca wyrzekł; szukałem przedewszystkiém Neapolitanów. Rozdział był zupełny między północnemi i południowemi Włochami. Nieznam Neapolitanów, nieznam pana Scialoja, nieznam jego spółtowarzyszów, ale nie potrafię mu odpowiedzieć, dopóki nie zaradzę się przyjaciół, od których zasięgałem wiadomości. *Prezydent.* Pan Boggio ma głos za projektem. Pan Boggio: Uchwalmy to prawo co najrychléj, za przewodnictwem Piemontu, bo my Piemontczycy znajdziemy się w mniejszości. Kiedy w liczbie 22,000,000 należycie zjednoczymy się, nie zastraszą nas tajemne traktaty, nadsyłane z Wiednia lub Palermo; nieulękniemy się nikogo. Mówca zbija po kolei wszystkie twierdzenia pana Ferrari: mówi, że nie sądzi, aby przyszło do zebrania parlamentu w jego obecnym składzie. Ale dzisiejsze rozprawy pewnie nie posłużą Europie do utworzenia sobie sądu o przeznaczeniach Włoch; oświadcza, że jeśli kiedy dobro Włoch wymagać tego będzie, aby Turyn poświęcił swoje stanowisko stołeczne, Turyńczycy spełnią chętnie tę ofiarę. Co do federacji, mówca wyznaje, że nie zagłębiał się w badania dziejowe, ale znajduje że zdrowy rozum mówi za jednością; licząc 22,000,000 będziemy silniejsi niż licząc tylko 11. Czyż jesteśmy dosyć upewnieni o spokojnéj przyszłości, abyśmy mieli rozprawiać o wszelkiego rodzaju rządach możliwych i niemożliwych? Zwyciężyliśmy ogrom trudności, nim przyszło do 11 miljonowego połączenia; czegoż potrzeba, aby dójść do 22 miljonowego? uchwały. Co do Rzymu, twierdzę, że w dniu, w którym Rzym będzie tylko miastem odrębnem, Włochy znajdą swą stolicę. Co do Wenecji, poczytuję ją za niezbędniejszą niż nabycie Rzymu; ale opatrzność chce niewoli Wenecji dla zjednoczenia Włochów. Niebezpieczeństwo nas łączy. Gdyby Wenecja była wolną, może projekt do dzisiejszego prawa nie byłby przyjęty. Powiedziano, że chcemy przyzwolić na uchwałę zaufania w ministrach, którzy znieważają Garibaldiego. Gdyby to było prawdą, pierwszy bym przeciw nim głosował. Ale może istnieć rozdwojenie polityczne, lecz nie idzie za tém, aby istniała zniewaga i niewdzięczność. Federalizm doprowadziłby nas do dyktatury, zjednoczenie doprowadzi nas do wolności. Mówca kończy wezwaniem do zgody i głosuje za prawem. *Pan Ferrari* oświadcza, że, gdyby mógł mieć głos powtórny, odpowiedziałby panu *Boggio*. *Prezydent.* Pan *Sineo* ma głos o projekcie. Izba nie może zapatrywać się na rzeczy jednostajnie z ministrami. Idea jedności włoskiej jest tak dawną, jak podział tego kraju. Są to rozrzucone członki, dążące do zrośnienia. Gdyby ministrowie zażądali z góry upoważnienia do ustępstwa Nizzy i Sabaudji, nigdyby go nie otrzymali. Nie wierzę w nowe ustępstwa. Włochy zabezpieczyć się od nich potrafią. Mówca mniema, że ministrowie mają słuszność w odrzucaniu połączeń warunkowych. Statut Karola Alberta, ułożony dla 5,000,000 mieszkańców, dziwnie przypada dla 22,000,000 Włochów, byleby mądrze był wykładany (izba niesłucha; członkowie rozmawiają między sobą; prezydent dzwoni wówczas, kiedy sam nie rozmawia). Mówca zapowiada, że będzie głosował przeciw drugiemu projektowi prawa, t. j. temu, które ma upoważnić ministrów do zaprowadzenia zmian w rozkładzie obwodów wyborczych. Następnie, przechodząc do Garibaldiego, mówca, po wyrażeniu uwielbień, pyta, na mocy czego parlament ma być sędzią między nim i ministrami? Pan *Sineo* utrzymuje, że Garibaldi był zawsze skłonnym połączyć bezwarunkowo Włochy, przyłączyć Włochy północne do południowych, byleby, mówi daléj mówca, to posłużyło do spólnego celu, jak najprędszego zjednoczenia Włoch. Nie widzę sposobu, żebyśmy mieli zamienić się w sędziów dyktatora Obojga Sycylji; niemamy na to umocowania. Zgadzam się, aby był ministrem Wiktora-Emmanuela, króla Obojga Sycylji; nie jest on odpowiedzialnym, tylko przed reprezentantami, wybranymi przez owe ludności. Czyż chcecie zamienić się w sąd wojenny? *Prezydent.* Rzecz toczy się o połączenie, nie o sądy wojenne. Pan *Sineo.* Zgoda: ale jeśli chcecie sądzić dyktatora, słuszność wymaga, nie sądzić go bez wysłuchania. Prezes rady mówi, w swym wywodzie, że Garibaldi rządzi królewstwem Obojga Sycylji, jak krajem zdobytym; ale Parma, Modena i Florencja żyły 8 miesięcy pod dyktaturą. Dla czegoż tak wiele cierpliwości z jednéj, a tak mało z drugiéj strony? Nie kwilono nad dolą tych ludności, a jednak na zażaleniach niezbywało; bo Farini i Ricasoli odmawiali świętéj wolności druku. Ci dyktatorowie zajęli swe miejsca bez wystrzału, tymczasem Garibaldi musiał wywalczyć swoje na licznem wojsku. Pan *Sineo* sądzi, że hr. Cavour pożałuje, że znalazł sposób rzucić choć cień skargi na tak wielkiego bohatera, jak Garibaldi. *Prezydent* czyni uwagę nad natarczywością pana *Sineo*,

wmawiającego, że Garibaldi był oskarżonym. Pan *Sineo* znowu w tymże duchu rozwodzi się i tym razem odwołuje się do wywodu ministerjalnego. (Nowe przerwanie prezydenta, nowy szmer izby). Mówca prawi daléj, niezważając ani na godzinę, ani na ciemność wieczorną, ani na nieuwagę izby. Nakoniec posiedzenie zamknięto o trzy kwadranse na siódmą.

Król Wiktor-Emmanuel rozkazał ogłosić następny manifest:

„W téj uroczystéj chwili dla dziejów narodowych i dla przeznaczeń Włochów, odzywam się do was, ludy Włoch południowych, które zmieniwszy, pod hasłem mojego imienia, stan rzeczy, przysyłacie do mnie deputacje, złożone z mężów wybranych ze wszystkich warstw, obywateli, urzędników, z członków rad municypalnych, z prośbami o przywrócenie porządku, wolności między wami i o połączenie was z mojém królestwem. Chcę dać wam poznać myśl, która mi przewodniczy i jakie są obowiązki, które sumienie na mnie wkłada, jeżeli Opatrzność osadzi mię na tronie włoskim. Wstąpiłem na tron po ogromnych klęskach. Ojciec dał mi wzniosły przykład: zrzekając się korony, by ocalić i własną godność i wolność swych ludów. Karol-Albert upadł z bronią w ręku i umarł na wygnaniu. Śmierć jego wiązała coraz ściśléj dolę mojego rodu z dolą ludu włoskiego, który od tylu wieków zostawiał po wszystkich krajach obcych popioły swych wygnańców, jako prawo do odzyskania dziedzictwa narodów, które Bóg umieścił w ich granicach i którym kazał mówić tym samym językiem. Poszedłem za tym przykładem i pamięć ojca była ciągle dla mnie gwiazdą opiekuńczą. Między koroną, a dotrzymaniem danego słowa, wybór niemógł być dla mnie wątpliwym. Utrwaliłem wolność, w czasach dla wolności nieprzychylnych i chciałem, działając w ten sposób, rozkrzewić ją głęboko w obyczajach ludów. Nie wahałem się uczynić tego, gdyż wiedziałem, iż uczynię rzecz narodowi miłą. Mimo wolność nadaną Piemontowi, puścizna, którą dostojny mój rodzic pozwolił przeczuwać wszystkim Włochom, była święcie szanowaną. Przez zaprowadzenie swobody w przedstawicielstwie ludu i jego oświeceniu, w wielkich robotach publicznych; przez swobodę przemysłu i targów, starałem się pomnożyć pomyślność mego ludu. Chcę, aby religja katolicka była szanowana, zostawiając jednak każdemu swobodę sumien a i aby władza cywilna opierała się jawnie téj upartéj i wyzywającéj fakcji, która chce uchodzić za wyłączną przyjaciółkę i opiekunkę tronu, a usiłuje w imię Boga rozkazywać królom i wznosić między panującym i ludem zaporę swéj namiętnéj nietolerancji. Ten tryb rządu musiał wywrzeć przeważne skutki na dalsze kraje Włoskie. Zgoda między panującym i ludem w przedmiocie niepodległości narodowéj, wolność obywatelska i polityczna, swoboda mównicy i druku, wojsko, które wskrzesiło orężne podania Włoskie pod trójkolorową chorągwią, uczynią Piemont przewodnikiem i prawicą Włoch. Siła mojego rządu niejest owocem polityki pokątnéj, ale wpływu idei i powszechnego przekonania. Tą drogą zdołałem utrzymać w części ludu włoskiego, zjednoczonego pod mojem berłem, myśl narodowego przodownictwa, skąd miała się wywinąć podobnaż myśl jedności dla rozdzielonych prowincji jednego narodu. Włochy podniosły się do wysokości moich pomysłów, widząc śpieszące moje zastępy na pola krymskie, stanąć obok żołnierzy dwóch wielkich mocarstw zachodnich, zrozumiały, że chciałem zdobyć dla Włoch prawo uczęstnictwa w działaniach, obchodzących całą Europę. Na kongresie paryzkim posłowie moi po raz pierwszy mogli dać usłyszyć Europie wasze wołania boleści i dowieść, że przewaga Austrji we Włoszech była szkodliwą dla europejskiéj równowagi, że narazi na wielkie niebezpieczeństwa niepodległość i wolność Piemontu, jeżeli dalsze części Włoch nie zostaną wyzwolone od cudzoziemskiego wpływu. Mój wspaniały sprzymierzeniec, cesarz Napoleon III, pojął, że sprawa włoska była godną wielkiego narodu, którym włada i nowa dola naszéj ojczyzny zagajoną została sprawiedliwą wojną. Żołnierze włoscy mężnie walczyli razem z niezwyciężonemi legjonami Francji. Ochotnicy wysłani przez wszystkie prowicje i przez wszystkie rodziny włoskie pod chorągiew Sabaudzkiego krzyża, dowiedli, że całe Włochy nadały mi prawo mówienia i walczenia w ich imieniu. Przyczyny stanu położyły koniec wojnie, ale nie jéj skutkom, które tłumaczy nieubłagana logika zdarzeń i ludów. Gdybym ulegał ambicji, przypisywanéj memu rodowi, i opartéj na tém, aby kroku bez zysku nie uczynić, poprzestałbym na nabyciu Lombardji; wszakże przelałem drogą krew moich żołnierzy dla Włoch, nie dla siebie. Powołałem Włochów do broni; niektóre prowincje włoskie zmieniły swe rządy dla wzięcia udziału w wojnie o niepodległość, którą ich panujący odpychali. Od zawarcia pokoju w *Villafranca*, te prowincje żądały mego orędownictwa przeciw wskrzeszeniu ich dawnych rządów. Jeśli wypadki zdarzone we Włoszech środkowych były następstwem wojny, do któréj powołaliśmy ludy; jeśli systemat cudzoziemskiego wdawania się, miał być na zawsze zaniechanym we Włoszech, musiałem przyznać tym ludom i zaręczyć obronę prawa wolnego i uroczystego głosowania. Cofnąłem mój zarząd; na miejscu jego te ludy wybrały sobie inny, prawidłowy; cofnąłem moje wojska, wnet urządziły własną siłę zbrojną, i pod opieką zgody, tudzież wszystkich cnót obywatelskich, doszły do tego stopnia mocy i dobréj sławy, że tylko cudzoziemski oręż pokonać by ich był zdolny. Dzięki rozsądkowi ludów Włoch środkowych, idea monarchiczna utrwaliła się w sposób niezachwiany i monarchja moralnie przewodniczyła spokojnemu ludowemu ruchowi. Tym sposobem Włochy urosły w poważaniu narodów cywilizowanych i dowiedziono Europie, że Włochy były zdolne rządzić samemi sobą. Przyjmując *połączenie*, wiedziałem na jakie trudności europejskie natrafić mi przyjdzie; ale nie mogłem uchybić danemu słowu Włochom w mojéj wojennéj odezwie; niech ci, co mię w Europie oskarżają o niebaczność, sądzą mię z rozwagą. Czemżeby stały się, czém staną się Włochy wóczas, gdy monarchja okaże się nieudolną do odbudowania narodowego? Co do połączeń, jeżeli ruch narodowy niezmienił się w swéj treści, przyjął jednak nowe kształty; obejmując w moc prawa ludowego te szlachetne i piękne prowincje, musiałem najszczerzéj uznać zastosowanie téj zasady, nie wolno mi było ich mierzyć stosunkiem mych uczuć i osobistych widoków. W moc téj zasady, poniosłem dla dobra Włoch ofiarę bolesną dla mego serca, wyrzekając się dwóch szlachetnych prowincji—królestwa mych naddziadów. Udzielałem zawsze panującym włoskim, chociaż mi nieprzyjaznym, najszczersze rady; postanowiwszy, jeśliby okazały się daremnemi, iść wbrew niebezpieczeństwu, na które ich zaślepienie narażało trony, i woli Włoch us'u hać. Naprożno wzywałem w. książęcia do przymierza przed wojną; oświadczałem się papieżowi, w którego osobie wielbię głowę wiary mych przodków i moich ludów, po zawarciu pokoju, z przyjęciem wikarjatu Umbrji i Marchji. Było rzeczą widoczną, że te prowincje, hamowane tylko postrachem cudzoziemskich najemników, nie otrzymując rękojmi obywatelskiego rządu, przezemnie doradzanego, prędzéj czy późniéj skończyć musiały na rewolucji. Niechcę tu przypominać dawanych rad, w ciągu tylu lat przez mocarstwa, królowi Ferdynandowi neapolitańskiemu. Sąd, który na kongresie paryzkim wyrzeczono o jego rządzie, dostatecznym był do przygotowania ludu do jego obalenia, skoro skargi ogólne i usiłowania dyplomacji okazałyby się ułudnemi. Kazałem wezwać do przymierza w wojnie o niepodległość, jego młodego następcę, lecz i tam znalazłem serce głuche na wszelką miłość Włoch i rozum zaślepiony namiętnościami. Rzecz była nieuchronna; wypadki zaszłe we Włoszech północnych i środkowych, musiały wzburzyć umysły na południu. W Sycylji to usposobienie wybuchnęło otwartym rokoszem. Walczono za wolność w Sycylji, kiedy rycerski wojownik, kochający i Włochy i mnie, jenerał Garibaldi, pośpieszył na jéj pomoc. Ochotnicy poszli za nim, bo byli Włochami, nie mogłem, nie powinienem był ich zatrzymywać. Upadek rządu neapolitańskiego ziścił co serce moje widziało: jak dalece królom potrzebna jest miłość, a rządom poważanie ludów. W krajach Obójga Sycylji zagajono nowy rząd w mojém imieniu. Ale niektóre czynności wznieciły obawę, aby ta polityka przedstawiana w mojém imieniu, nie wywołała opuszczonych wykładów; całe Włochy ulękły się, aby pod cieniem pełnéj sławy popularności, i starożytnéj uczciwości, nie zawiązało się stronnictwo, gotowe poświęcić blizki tryumf narodowy, urojeniom dumnego fanatyzmu. Wszyscy Włosi udali się do mnie o zaklęcie tego niebezpieczeństwa. Obowiązkiem moim było to uczynić, bo w obecném położeniu rzeczy nie byłoby to umiarkowaniem, nie byłoby to rozsądkiem, ale słabością i nierozwagą, nie ująć silną ręką kierunku narodowego ruchu, za który jestem odpowiedzialnym przed Europę. Kazałem mojemu wojsku wejść do Marchji i Umbrji, rozpędzić tę zgraję ludzi rozmaitych narodów i języków, która się tam zebrała; nowa i dziwna forma obcéj interwencji, a razem ze wszystkich najgorsza; ogłosiłem Włochy Włochów; nie pozwolę nigdy, aby Włochy stały się gniazdem sekt kosmopolitycznych, naznaczających sobie tu zbiegowisko dla knowania zamachów, bądź wstecznych, bądź powszechnie demagogicznych.

Ludy Włoch południowych!

Wojska moje wstępują do was dla utrwalenia porządku. Przychodzę nie narzucać wam moją, ale sprawić, aby wasza wola była szanowaną. Możecie ją swobodnie objawić: Opatrzność, opiekująca się słuszną sprawą, natchnie wasze głosy, które złożycie w urnie. Jakkolwiek okoliczności są trudne, czekam bez trwogi sądu cywilizowanéj Europy i sądu dziejów, bo sumienie mi mówi, że spełniam powinność króla i Włocha. Może polityka moja niebędzie bezowocną, dla pogodzenia w Europie postępu ludów z trwałością tronów. Wiem, że zamykam we Włoszech erę rewolucji.

Dan w Ankonie 9 października 1860.

.podpisano: „*Wiktor-Emmanuel.*“

„*Farini.*„

FRANCJA.

Paryż, *12 października.* Podaliśmy w przeszłym numerze Kurjera treść artykułu dziennika półurzędowego *le Constitutionnel*, zawierającego potępienie polityki piemonckiéj. Ta odezwa sprawiła głębokie wrażenie; niektórzy widzieć w niéj chcieli zupełną zmianę dotychczasowéj polityki cesarza Napoleona; dziennik *le Nord* inaczéj rzecz widzi i wyrazy jego zasługują na bliższą uwagę: „Lubo rzeczony artykuł napisany został pod wpływem pewnych wrażeń, lubo rząd francuzki pragnie otrząsnąć się z odpowiedzialności, to wszakże pewna, że tenże rząd utrzymał opiekuńczą zasadę Włoch—zasadę *nieinterwencji*. Dla nas główna myśl artykułu dziennika le Constitutionnel, zamyka się w jego ostatecznym wniosku, który, sprowadzony do najprostszego znaczenia, nie jest niczém inném, tylko odwołaniem się do Europejskiego kongresu. Oczywista, że ta sama myśl zajmuje także gabinety innych mocarstw, a nawet Austrję, która ma powody lękać się ostatecznego urządzenia spraw włoskich, czyni zabiegi, wciągnąć do swéj oppozycji przeciw zgromadzeniu kongresu, którekolwiek z wielkich mocarstw. Według dochodzących wiadomości z Berlina, istnieje już między Austrją i Prusami niejakie porozumienie co do pewnych pytań polityki zewnętrznéj i hr. Rechberg miał już wyłożyć, albo wkrótce wyłoży, w okólniku rozesłanym do dworów piemonckich, widoki spólne obu gabinetom co do spraw włoskich, a mianowicie co do stanowczéj odmowy zgodzenia się na kongres. Jest to wiadomość rzucona dla zbadania opinji publicznéj, za jéj rzeczywistość jednak ręczyć niemożna. Dotąd kongres jeszcze nie został proponowany, lecz siła zdarzeń niepokonana, potrzeba przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa powszechnego, muszą go nieuchronnie wywołać. Europie najwięcéj natém zależy, aby pytanie włoskie załatwić bez zwłoki, jużto z powodu reakcji, rewolucji i niebezpieczeństw interwencji, już to z powodu wpływu, jaki stan tak anormalny niezawodnie wywarłby na inne kraje. Wszystkie państwa równie to obchodzi, chociaż w nierównym stopniu i z rozmaitych pobudek. Jedna Austrja stara się odwlec dzień, w którym wyrok międzynarodowy odjąłby jéj nadzieję restauracji i w którym uspokojenie półwyspu odwróciłoby nowe wstrząśnienia, skąd spodziewała się dla siebie korzyści. Ale Europa nie ścierpi, aby państwo, w siebie zrujnowane katastrofami i powstaniami, przepisywało prawa innym i opóźniało przez swoje samolubne rachuby i swój rozpaczliwy opór spełnienie ogólnych życzeń. Kongres przeznaczony dla poprawy, dla uzupełnienia i dla odbudowania dzieła 1815 roku, stał się polityczną koniecznością. Kongres zbierze się, gdyż jest on jedynym środkiem przywrócenia pokoju i bezpieczeństwa Europie i zamknięcia ery rewolucji. Wszyscy przyjaciele ludzkości, wszyscy ludzie mający prawdziwe pojęcie polityki, wszystkie, narody pragnące rozwijać w pokoju skarby cywilizacji i powszechnéj pomyślności, tęsknią z całego serca za tą chwilą, w któréj rządy, przedstawiając tym razem nie już wyłączne dogodności dynastyczne i zasady polityki ujemnéj, ale rzeczywiste i na prawach oparte potrzeby narodów, zgromadzą się dla ugruntowania przez powszechnie obowiązującą umowę, porządku rzeczy, wymaganego przez wyobrażenia i potrzeby naszéj epoki.

W nowym zakładzie strzelniczym, o którym daliśmy wiadomość w przeszłym Kurjerze, spółubiegają się celni strzelcy rozmaitych narodowości; w ich rzędzie odznacza się hr. Aleksander Branicki.

Piszą z Paryża d. 14 października, że z powodu chorób grasujących między wojskiem Francuzkiém wyprawy Syryjskiéj, odpłyną z Marsylji nowe zasiłki.

Ze wszystkich stron południowych Francji dochodzą wiadomości o nadzwyczaj wczesnéj zimie; góry około *Perpignan* okryły się śniegiem; gwałtowne burze panują na morzu Środziemném.

ANGLJA.

Londyn, *14 października.* Dzienniki angielskie prawie wyłącznie zajmują się sprawami włoskiemi; lecz ponieważ, jak w życiu każdego Anglika wszystko odnosi się do sławy i potęgi staréj Brytanji, tak i w poglądach na wypadki europejskie, głównie przemagają widoki Anglji. Podajemy tu artykuł dziennika *Globe*, oceniający położenie Austrji względem półwyspu?

„Są ludzie, którzyby bardzo pragnęli, aby Austrja popełniła błąd 1859 r. i rzuciła się na Turyn. Ztąd rozszerzane wieści o przejściu Padu i Mincio. Chęć brana jest za rzeczywistość. Zapewne postępowanie Austrji od r. 1848 było bardzo niebaczne; ale nic niemogłaby uczynić głupszego, jak grozić teraz Lombardji i Emilji. Że rząd austryjacki zasila wojsko swoje w Wenecji, że utrzymuje na stopie wojennéj, nie powinno dziwić nikogo, kto wie, co się mówi w Neapolu. Zamiary Garibaldiego są dostateczną pobudką do pomnażania o 120,000 ludzi wojsk austryjackich. Poruszenia pułków w Wenecji, w Istrji, w Karnioli, w Dalmacji, pogaszenie ogniów na brzegach Adrjatyku, zebranie w *pole* floty, są prostemi następstwami przechwałek neapolitańskich. Ale te przechwałki upadają same z siebie, w obec postępowania rządu piemonckiego w państwie kościelném, w Turynie i w Neapolu. Rząd austryjacki, przez wzgląd na to postępowanie, rozkazał latarnie nadbrzeżne Adryatyckie znowu oświecać. Ten czyn dostatecznie okazuje, że zamiary austryjackie nie są wojownicze. Rady, które daje papieżowi, zgodne są z rozkazem oświecenia brzegów. Mowa hrabiego Cavour, miana na parlamencie turyńskim, jeżeli mowę ministra przyjąć można za skazówkę jego postępowania, dowodzi, że zamiary gabinetu piemonckiego ograniczają się dziś na szczęśliwém załatwieniu sprawy rzymskiéj, neapolitańskiéj i sycylijskiéj. Francuzi mają 30,000 ludzi w Rzymie; nikt nie wątpi, że jeśliby Austrja wszczęła wojnę, rozumiejąc porę za dogodną, z powodu stawionych trudności przez króla Franciszka II królowi Wiktorowi-Emmanuelowi i Garibaldiemu, wojska francuzkie zostałyby co najprędzéj powiększone i wysłane do Lombardji i Emilji: Austrja powinna wiedzieć, iż nigdzie nie powiedziano, że w razie rozpoczęcia przez nią wojny, Francja niewda się. I owszem powiedziano, że jeśliby Włosi rozpoczęli bój zaczepny, wówczas musieliby go sami toczyć i napaśnik zagrożony jest karą. Możemy wątpić o tém, jeśliby Włosi zaczęli, ale nie wątpimy, jeśliby Austrja pierwsza uderzyła. Śród tych okoliczności, nie wierzymy żadnym pogłoskom rychłych kroków nieprzyjacielskich. W każdym razie są one przedwczesne. Późniéj nastąpić to może, bo parlament piemoncki poczytuje walkę o Wenecję za odłożoną. Gdyby Austrja tymczasem dała się namówić do sprzedaży Wenecji, ileż by to oszczędziło się krwi ludzkiéj i rozwiało w powietrzu ciekawych projektów?“

Publicyści angielscy od niejakiego czasu bardzo gorliwie zalecają ten środek zakończenia po kupiecku sporu o Wenecję; już muszą być gotowe kapitały w Londynie, których użytoby na dogodnych warunkach w tym pieniężnym obrócie. I dla tego w każdém zwikłaniu Europy, Anglik oblicza, o ile procentów pomnoży się dochód od udzielonéj przezeń pożyczki. (*Le Nord.*)

AUSTRJA.

Wiedeń, *9 października.* Dziennik *Prassa* otrzymał wiadomość *z Pesztu*, że tegoż dnia uwięziono tam wiele młodzieży uniwersyteckiéj i odwieziono do twierdzy *Józefsztadzkiéj*. Podobnież schwytano wiele osób w hrabstwie *Szolnok;* trzy osoby wymknęły się, tak, iż wszystkie poszukiwania policji zostały bezskuteczne.

Piszą z Wiednia do Gazety *Kolońskiéj:* Rada państwa ma być znowu zwołana pod koniec listopada, dla rozbioru projektów do praw przez rząd wypracowanych; w liczbie ich mają się znajdować statuta stanów prowincjonalnych, tudzież organizacja gmin. Ale powszechnie wątpią, żeby członkowie Węgierscy chcieli wziąść udział w rozprawach téj natury; dla nich bowiem konstytucja węgierska jest jedyném obowiązującém prawem. Podług nich, konstytucja jest tylko zawieszona, ale nie cofnięta. Wiadomo, że hr. *Barkoczy* oświadczył, iż Węgrzy mają prawo dopomnieć się o przywrócenie swéj dawnéj konstytucji. Pomyślawszy, iż to przekonanie jest powszechne w Węgrzech, prawdopodobna, że członkowie węgierscy oświadczą, iż niemogą zasiadać w Radzie państwa; również jest prawdopodobnem, że członkowie arystokraci bardzo niechętnie udadzą się na rzeczone posiedzenie, jeżeli potwierdzi się, jak o tém mówią, że rząd ma zamiar zasilić stan średni, słabo przedstawiany w radzie, przez mianowanie kilku nowych członków.

Piszą z Pesztu do tegoż dziennika: Liczne uwięzienia, trwające od kilku dni we właściwych *Węgrzech* i w znakomitszych miastach *Banatu*, okazują, iż teraz rząd nie myśli o żadnych ustępstwach dla Węgier i że bliżsi jesteśmy stanu oblężenia, niż otwarcia sejmu. Te uwięzienia bez przyczyny i bez żadnego przewodu, rozniosły ogólną trwogę; nikt nie widzi osobistego bezpieczeństwa. Najprawdopodobniejszém następstwem będzie, że zbiegi, secinami ukrywający się po lasach i bagnistych stepach, ujrzą w krótce na swém czele ludzi z wyższych stanów towarzystwa. Ucieczka w lasy i stepy poczęła się już od półmiesiąca, gdy gruchnęła wieść, że rząd postanowił powołać pod chorągwie wszystkich dawnych *Honwedów*; natychmiast więc, co żyło, wzięło się do ucieczki; z nimi połączyli się żołnierze urlopowi, z obawy, aby ich nie użyto do trzymania załog w związkowych niemieckich twierdzach. A gdy nakoniec ogłoszono nowy popis 85,000 zaciężnych, młodzież, uchylając się z pod prawa, poszła tąż samą drogą. Niema więc w tém żadnéj przesady, że tysiące kryją się w lasach i poczynają się zbrojnie organizować i nie dziwi to nikogo, że ludność nie tylko im w tém nie przeszkadza, ale nawet wszelkiemi sposobami dopomaga.

PRUSY.

Berlin, *10 października.* Królowa angielska, książe małżonek i królewna *Alisa*, przybędą jutro do *Koblenz*, gdzie zabawią do 13 października. Ks. Fryderyk Wilhelm z małżonką, również w. książe i w w. kss. Badeńscy przybędą do tego miasta. Ks. rejent i księżna pruska odprowadzą królowę angielską d. 13 do *Akwisgranu*. Ks. rejent tegoż dnia wieczorem opuści Akwisgran i wróci nazajutrz z rana do Berlina. Jego kr. wysokość d. 20 zrana wyjedzie stąd do Warszawy; towarzyszyć mu będzie w téj podróży minister wojny, jenerał porucznik *Roon*. Minister spraw zagranicznych baron *Schleinitz*, tudzież poseł angielski przy naszym dworze lord *Bloomfield*, wyjadą jutro pociągiem rannym do *Koblenz*. *J. de S. P.*

DEPESZE TELEGRAFICZNE

TURYN, 12 października. Neapol 11 października. Dziennik urzędowy ogłasza dekret dyktatora, zawierający następną formułę uchwały ludowéj na d. 21 października: „Czy chcecie Włoch jednych i nierozdzielnych z Wiktorem Emmanuelem, jako królem konstytucyjnym i jego prawymi następcami? W nocy z 8 na 9 słyszano strzały pod Kapuą, a późniéj nastąpiło 24 godzinne zawieszenie broni, dla pogrzebania zabitych. Garibaldyści mieli zdobyć nowe stanowiska. Po upływie rozejmu, strzelanie wznowiono z wielkiem obustronném natężeniem, przez cały dzień 10. Położenie Neapolu jest lepsze; papiery publiczne podnoszą się; Wiktor Emmanuel przybył do Grottamare, gdzie urządził swą główną kwaterę.

MARSYLJA, 12 października. Statek parowy z Konstantynopola, opóźniony przez straszliwą burzę, srożącą się na morzu środziemném, przybył i przywiózł wiadomości z d. 3 października. Wielki wezyr miał wrócić do Konstantynopola, z podróży swojéj do rozmaitych prowincji cesarstwa. Dywan trwa w swojém postanowieniu, wyprawić pierwszego ministra do Europy zachodniéj w posłannictwie pieniężném. Eskadrylla austryjacka odwołaną została pod Raguzę. Gubernator Saidy rozkazał uwięzić dragomana Hollenderskiego; w skutek tego rozkazu, dwie fregaty hollenderskie zagroziły, iż rozpoczną ogień przeciw miastu; dragomana więc uwolniono.

KONSTANTYNOPOL, 6 października. Doszła tu wiadomość o wielkiém zwycięztwie Persów nad Turkomanami niedaleco Mervi.

NEAPOL, 12 października. Garibaldi wezwał do Caserty prodyktora, pana Pallavicino. Po naradzie, przy któréj byli obecni, pp: Crispi i Cattaneo, prodyktator oświadczył, że się usuwa.

Monitor powszechny oznajmuje: z Konstantynopola doszła wiadomość telegraficzna z dnia 12 października. Jenerał Beaufort zajął Deir-el-Kamer. Urządziwszy tymczasową radę gminną i zająwszy się prowadzeniem chrześcijan do domów, odbudowanych przez naszych żołnierzy, posunął się aż do Djibdjemin, gdzie był dnia 30 września. W tymże dniu Fuad-pasza dotarł do Gaaraoun w Bekra. Obadwaj naczelni wodzowie mieli połączyć się dnia 2 października.

MARSYLJA, 15 października. Officerowie papiescy, wracający z Genui, oznajmują, że janerał Lamoriciere miał przybyć do Rzymu d. 14 października.

Monitor powszechny umieścił następną notę: niektóre dzienniki zagraniczne nieprzestają utrzymywać, że poseł cesarza w Rzymie przesłał jenerałowi Lamoricière depeszę telegraficzną, oznajmującą mu bezpośrednią pomoc wojsk francuzkich. Zadajemy stanowcze kłamstwo przesłaniu podobnéj depeszy. Ks. Grammont niemógł wziąść na siebie odpowiedzialności takiego postępku; pisał tylko do konsula francuzkiego w Ankonie, aby, wbrew fałszywym pogłoskom, zapewnił, że najazd na posiadłości stolicy świętéj, nie tylko nie został upoważnionym przez rząd cesarski, ale wywołał głośną jego naganę. Dodamy, że w owym czasie nasze wojsko składało się tylko z dwóch pułków piechoty i że jeszcze nie postanowiono go pomnożyć. Jakże przypuszczać, aby poseł francuzki miał przyrzekać jenerałowi Lamoricière, w okolicznościach niecierpiących zwłoki, pomoc, któréj sama istota rzeczy nie pozwoliła dostarczyć?

MARSYLJA 15 października. Wiadomości z Rzymu z d. 11 października donoszą, że jenerał Goyon wysłał trzy pułki: 25, 40 i 62, z rozkazem zajęcia na nowo Viterbo i ojcowizny św Piotra, podobnie jak w roku. 1849. Ks. Cesarini komisarz piemoncki w Viterbo, po zaniesieniu protestacji, opuścił to miasto. Czekają tu na powrót jenerałów : Lamoricièra i Schmidta.

Pan Becdelièvre otrzymał stopień pułkownika w wojsku papieskiém. Pan Cordova został wezwany do Gaety. Papież nakazał śledztwo o stanie jeńców odartych przez Piemontczyków i dla rozdania im wynagrodzeń odpowiednich ich stratom. Młodzi książęta odjechali z Gaety do Kapui; wydany został rozkaz do odnowienia powszechnego attaku na garibaldystów. Piszą z Neapolu d. 9 października: ponieważ Mazzini nie usłuchał wezwania do odjazdu, prodyktator zabronił otwierania klubów i zgromadzeń politycznych; również zabronił Ludwikowi Blanc otwarcia rękodzielni narodowych i odebrał panu Dayala dowództwo gwardji narodowéj. Korpus dyplomatyczny, łącząc się do postanowienia posła hiszpańskiego, protestował przeciw dekretowi dyktatora, wyznaczającemu pensję dla matki królobójcy, Milano. Rzeczoną protestację podpisali wszyscy przedstawiciele mocarstw. Garibaldi zadekretował blokadę Messyny i Gaety. Admirał francuzki Barbier de Tinan odmówił jéj uznania. Parostatek francuzki Procas został schwytany. Poczta Indyjska przywiozła następne wiadomości: Shańghaï 19 sierpnia. Powstańcy uderzyli wczoraj na Shanghaï, ale ich odparto; cudzoziemcy utworzyli oddział ochotników. Sprzymierzeni wylądowali w Peïtang, i zajęli porty północny i południowy, które znaleźli próżnemi. Dnia 12 sierpnia uderzyli na obóz Tatarów, których przepędzili. Wojska posunęły się następnie ku warowniom Takou, dobywanie ich przygotowano na dzień 15 sierpnia. Chińczycy postanowili bronić się.

TURYN, poniedziałek, 15 października. Król Wiktor Emmanuel wszedł do Giulianova, miasta neapolitańskiego, wśród upojenia radości mieszkańców. Pan Villamarina udał się na granicę dla przyjęcia króla. Piszą z Neapolu dnia 14, że prodyktator i ministrowie zostali przy władzy. Dekret zwołujący sejmiki trwa w swojéj mocy. Crispi usunął się. Monitor powszechny pisze: Admirał minister marynarki otrzymał od wice-admirała Charner, naczelnego dowódzcy siły morskiéj francuzkiéj w Chinach, następną telegraficzną depeszę: Na pokładzie okrętu la Fusée w Petang 8 sierpnia 1860. Dnia 1-go sierpnia wojska sprzymierzone opanowały bez oporu port i miasto Petang. Przygotowują się do wyruszenia przeciw warowniom Pii Ho.

MEDJOLAN, Niedziela 14 października. Dziennik Perseveranza oznajmuje, że podług gazet neapolitańskich jenerał Salzano widział się z Garibaldim, i oświadczył iż chce kapitulować o poddanie Kapui, pod warunkiem, że załoga wyjdzie z wojennemi zaszczytami. Garibaldi odrzucił to żądanie, domagał się bezwarunkowéj kapitulacji Kapui i Gaety.

KORFU, Czwartek 12 października. Flota aagielska pod dowództwem admirała, oczekiwana jest w tutejszym porcie. Mówią, że przepędzi w nim zimę dla czuwania nad Adriatykiem.

WIEDEŃ Wtorek 16 października. Gazeta austryjacka donosi, że hrabia Nadasdy, minister sprawiedliwości, i hrabia Thun-Hohenstein, minister wyznań i oświecenia, postanowili wystąpić z gabinetu.

(*Le Nord i J. de St. P.*)

PRZEGLĄD WSZECHSTRONNY.

Posiedzenia akademji nauk w Paryżu. — Aktinometr Lipowica.— Wyprawa w krainy pod biegunowe. Nowe dzieło Quinet'a. Afrykanin, Komedja Edmunda Chojeckiego. — Poselstwo Japońskie w Stanach zjednoczonych.

Na kilku ostatnich posiedzeniach akademji paryzkiéj, oprócz kilku rozpraw i odkryć czysto naukowych jako to: *O klassyfikacji madrepor* Valencienne'a, *Postrzeżenia nad topielami* p. Beau, *Badania nad połączeniami arszeniku* Cahour'a, *Poszukiwania nad działaniem pary i w ogóle nad cieplikiem* p. Regnault; i t. p., które to odkrycia mogą zajmować tylko ludzi poświęcających się wyłącznie zbadaniu jednéj gałęzi nauk, a dla ogółu są prawie nieprzystępne, odczytaną była i roztrząsaną rozprawa P. Peney pod tytułem: *Badania etnograficzne i fizjologiczne plemion Sudanu.*

Badania p. Peney odnoszą się do pewnéj części Sudanu egipskiego, graniczącego od zachodu z morzem czerwonem, Abissynją i prowincją Galla, a od wschodu z królewstwem Fur i Fertul. Ludność téj całéj przestrzeni, bez względu na rozmaitość spotykanych typów, może być podzieloną jakby na dwie wielkie rodziny: *plemię miejscowe i plemię arabskie.* Do pierwszéj należą ludy rolnicze, pracowite, mówiące kilku narzeczami jednego języka, którego ślady spotykamy nie tylko w Nubii, ale i w całéj prowincji Toka. Przybyli z Azji Arabowie, nielączą się wcale z miejscową ludnością, przechowali święcie zwyczaje swoich praojców, trudnią się wyłącznie hodowlą bydła.

Wszyscy mieszkańcy Sudanu, mężczyzni również jak kobiety, mają odzież jednostajną, składającą się z bawełnicznéj koszuli i spodni, i z białéj wielkiéj płachty, w którą się jak w plaid zawijają.

Chodzą zwykle z odkrytą głową, strojną w duże gęste włosy, które jednakowoż nie najlepiéj mogą bronić od skwarów podzwrótnikowego słońca: jako środek zaradczy od upałów służy pewien rodzaj ciasta z oliwą delka zwanego, którém co wieczor nacierają całe ciało.

Wedle opinji p. Peney, broni to od zbytecznéj transpiracji, nadaje skórze miękkość i giętkość potrzebną, oraz ratuje od chorób skórnych, tak niebezpiecznych w Egipcie, chociaż z innego względu przyczynia się do cierpień żołądkowych i innych.

Pokarmy tych plemion nie grzeszą wykwintnością:— Z mąki z *sorgo* i pewnego gatunku prosa, przygotowują rozmaite pieczywa i pewien rodzaj napoju, oprócz tego żywią się fasolami, tykwami, rozmaitemi korzeniami, harbuzami i grzybami— nie stronią takoż od zwierzyny i ryby, ten ostatni jednak przysmak dość rzadko zjawia się na ich obiadach, bo nie tak łatwo się nań zdobyć, z używanemi w tym kraju myśliwskiemi narzędziami.

Mięso wołowe jedzą tylko w szczególnych wypadkach.

Mieszkańcy Sudanu i Abissyńczykowie jedzą tylko mięso bydląt umyślnie na ten cel zabitych, murzyni zaś przeciwnie tylko zdechłe z choroby lub przypadku, oprócz tego mieszkańcy Sudanu zwykle pieką lub gotują mięsiwa, Abissyńczykowe zaś przeciwnie, karmią się surowém; lecz nieidzie zatém, byśmy z tego faktu mieli już wnosić o wykwintności ich podniebienia : przyprawiają bowiem swe potrawy assafetidą, pieprzem tureckim, a jako przysmak uważają zrąbaną wątrobę, żółcią zalaną.

Dr Sztejrot w przeszłym roku wydał broszurę, o mięsie płynnem, która szczególniéj w Niemczech zwróciła na siebie uwagę uczonego świata: opierając się na przykładzie Adżebanów radzi on perjodycznie puszczać krew bydłu i używać ją za pokarm.

P. Peney podobnież wspomina o tém zwyczaju Adżebanów, chociaż nie doradza wcale wprowadzenia tego w użycie w Europie.

Szczególnie używają tego rodzaju pokarmu plemiona Adżebanów, osiadłe nad rzeką *Sobat*, nie znające wcale rolnictwa. Wedle ich zwyczajów nie wolno jest zabijać bydląt, a przeto zamiast mięsa, spożywają krew, często z mlekiem zmieszaną. Krew puszczają zwykle co siedem lub osiem dni, i to nie nazbyt widocznie bydle wyniszcza; męczone bowiem w podobny sposób, może wytrzymać lat kilka.

Jako jawny dowód barbarzyństwa mieszkańców Sudanu, może posłużyć posunięta do śmieszności, słabość tatuowania ; w tym względzie żadne plemię wyprzedzić ich nie może; cóż to za rozmaite i różnobarwne zygzaki esy, strzały linijki i t. p. zdobią ich ciało.

W terapeutyce mają niektóre sobie właściwe pojęcia, przypuszczają naprzykład, że w korzeniach zębów, kryje się robak, powodujący wszystkie nieszczęśliwe wypadki, towarzyszące wyrzynaniu się zębów, i za pomocą ćwieka wyrywają ząb ze szczęki; pierwiéj nim się okaże na zewnątrz. U murzynów istnieje zwyczaj niedający się niczem usprawiedliwić, oto gdy dziecię dorasta lat 7 lub 8, wyrywają mu 4 przednie zęby, kalectwo to zostaje na całe życie.

Niektóre plemiona, opiłowują przednie zęby i nadają im kształt kłów. Mieszkańcy Sudanu, zapewniają, że to są plemiona ludożerców, i charakterystycznie ich nazywają Njam-Njam.

Następnie autor zwraca się do antropologji, i stara się odpowiedzieć na pytania akademji. Opierając się na licznych postrzeżeniach wnosi, że murzyn, Abisyyńczyk i Galla, nie rodząsię z właściwym im później kolorem skóry— małe murzynki zwykle bywają miedzianego koloru; i tylko po roku bez względu na miejscowość gdzie się hodowali, stają się hebanowego koloru.

Z mulatami rzecz się ma inaczéj, u nich kolor skóry rozwija się jeszcze wolniéj, bo zaledwie w siódmym roku życia.

P. Peney zaprzecza istnieniu ludzi z ogonami, widział wprawdzie nieraz plemiona przywiązujące sobie do końca pacierza ogony zwierząt, lecz to jest tylko rodzaj odzieży, nic więcéj. Patrząc zdaleka można uledz złudzeniu i ten rodzaj niewinnéj kokieterji naszych czarnych bliźnich, przyjąć za ogon naturalny, może też dla tego spotkać można było w dziennikach niektórych, kilka lat temu wspomnienia i zapewnienia o istnieniu ludzi z ogonami — a gdy fakt przyjęto, posypały się jak z rękawa świetne teorje o przeobrażeniu organizmów, o przeradzaniu się plemion, o doskonaleniu się organicznem i t. p.

Fakt teraz znika, a teorje,— jak wszystkie rojenia *à priori* w naukach ścisłych przeszły *ad acta.*

W przeciągu 18 lat swego pobytu w tych krajach P. Peney, raz tylko jeden widział przykład zupełnego albinizmu; przeciwnie zaś bardzo często spotykał albinosów cząstkowych, mających ciało srokate.

— Po przeczytaniu rozprawy p. Peney, p. Quatrefages dodał, że Abbadi zrobił postrzeżenia na sobie, że pod wpływem abissyńskiego klimatu, szramy od ran zwykle bywają ciemniejszego koloru.

—W meteorologji brakowało dotychczas narzędzia służącego do dokładnego wymiaru promieni światła. Przyrządy Herschela, Pouillet'a, dawały możność oznaczenia tylko działania ich cieplikowego; elektromagnetyczny aparat Bekerela pierwszy dostarcza sposobu wyliczenia chemicznego działania światła za pomocą blaszek srebrnych z jodem, ostatni ten jednak przyrząd trudnym był do użycia. Professor chemji w New-Jorku Draper radził używać roztworu niedokwasu żelaza, przy badaniach chemicznego działania światła. Pr. Wad urządził w Londynie przyrząd do wymiaru działania promieni słonecznych, Lipowic w Berlinie udoskonalił te ostatnie odkrycie, tak ważne w nauce meteorologji i w gospodarstwie, każda bowiem roślina potrzebuje sobie właściwego stopnia ciepła i światła dla tego by się mogła rozwijać swobodnie.

Szczegółowy opis tego przyrządu znajdą czytelnicy w pamiętnikach naukowych niemieckich, my zaś nie mogąc załączyć rysunku, ograniczamy nasze sprawozdanie wiadomością, że pr. Dowe, podjął się zastosować ten przyrząd do wszystkich ważniejszych postrzeżeń meteorologicznych.

— Bez względu na tyle nieszczęśliwych przykładów, Ameryka północna nie zaniechała zamiaru odkrycia drogi do mórz polarnych, między lodami.

W obecnym czasie przygotowują nową wyprawę, pod przewodnictwem doktora Izaaka Gayes, który już należał do expedycji Këna.

W opisaniu pierwszéj podróży p. Gayes „An arctic boat journey," autor w rażących barwach przedstawia wszystkie okropności podbiegunowéj natury i udręczenia, prawie do wiary niepodobne, na jakie się narażają podróżnicy, co w imię nauki, dobrowolnie się skazują na te męczarnie. Przytaczamy tu w streszczeniu, opis pobytu doktora Gayes, w strefach podbiegunowych, podczas pierwszéj wyprawy, dla tego by wykazać ile to potrzeba odwagi i poświęcenia się, do wytrwania w raz powziętym zamiarze.

Wybrawszy za przewodnika duńczyka Petersena, doktor Gayes, opuścił okręt, zamierzający zimować w porcie, i w celu nowych odkryć w głąb' się zapuścić pragnął. Zapasy podróżne składały się z dwóch małych łodzi, pary sań, solonéj świniny, gotowanego bobu, herbaty, kawy tłustości, knotów do lamp, małego pieca, imbryczka, garnka i kilku kubków blaszanych. Były to rzeczy niezbędnie potrzebne, bo dwadzieścia funtów mąki, suchary z mięsa, dzbanek syropu, i dwie butelki octu, już się do przedmiotów zbytku mogły zaliczyć.

Zabezpieczeni w ten sposób, przynajmniéj na pięć tygodni, jak rozliczali, podróżni nasi, z nadzieją pomyślnego skutku rozpoczęli swą wyprawę.

Wkrótce jednak boleśne doświadczenie zawiodło wszystkie ich oczekiwania, tam gdzie się spodziewali znaleźć morze otwarte, spotkali nieprzebyte prawie góry lodowe ; podczas jednéj przeprawy złamały się sanie, i zniszczyła się część zapasów. Gdy po długich a męczących przejściach, doszli nareszcie do morza, straszna burza o mało nie zatopiła ich wątłych statków.

Otoczeni całą okropnością natury podbiegunowéj, wciąż posuwali się daléj w kierunku wyspy Northumberland, i w końcu udało się im przybić do lądu, gdzie spotkali Eskimosów, którzy przyjęli ich gościnnie w wiosce Netlik zwanéj, i przedali trochę żywności.

W dalszym ciągu podróży, doszli aż do przylądka Parry, lecz wzrastająca srogość zimy przekonała ich nareszcie o niemożności dalszéj podróży. Wrócić do okrętu było niepodobieństwem prawie, postanowili przeto przezimować na miejscu, i licząc na opatrzność Bożą, z kamieni, z łodzi i sań zbudowali cóś nakształt chaty, co miała ich od burz i chłodu bronić.

Żywność tymczasem wyczerpała się zupełnie, a mech iślandzki, mozolnie zbierany, był jedném dla biednych podróżników pożywieniem.

Okropna przyszłość stawiała nieszczęśliwym przed oczy choroby z wycieńczenia i zimna, a wślad zatém śmierć z głodu.

Zrozpaczeni, wysłali dwóch z pomiędzy siebie, do wsi Eskimosów, w celu zakupienia żywności; gdy po niepodobnych do prawdy wysileniach doszli nareszcie do wioski Netlik, zamiast pomocy, spotkali tak nieprzyjaźne przyjęcie, że tylko swéj ostróżności i strachowi, jaki obudzał w dzikich widok broni palnéj, zawdzięczali swe życie.

Plan Eskimosów był widoczny, lękając się napaść otwarcie, wyczekiwali póki głód i chłód niezwycięży nieszczęśliwych wędrowców, dla tego, by później wejść w posiadanie ich własności.

W tym celu często podchodzili do chatki, pragnąc dowiedzieć się, czy jeszcze żyją wędrowcy, żywności przynosili z sobą najwięcéj na dzień jeden.

W końcu postanowiono opuścić swe schronienie, gdzie ich śmierć z głodu czekała i probować szczęścia, na los Opatrzności, czy nie uda się dójść do okrętu.

Jeden z Eskimosów po długich naleganiach przedał im sanie i kilka psów, udali się więc w podróż, lecz nieprzebyte przeszkody zmusiły ich powrócić do chaty, która się zrujnowała prawie zupełnie, dach bowiem zaciekał, na podłodze była gruba warstwa śniegu i lodu, tłustość do lampy już się wypaliła, łódź prawie cała została na drwa użytą.

Przez parę tygodni żywili się tylko skórą konia morskiego, i kawą, któréj niewielki zostawał zapas.

Pogrążeni w nieokreślony stan pół snu, półczuwania, nie spostrzegali jak dzień po dniu przechodził, coraz bardziéj zbliżając ich do mogiły. Przytaczamy tu wyjątek z opisu Gayes'a, jak się im udało wyratować z tak okropnego położenia.

„Razu pewnego wyszliśmy obejrzeć nasze żelaza, lecz na nieszczęście niceśmy nie znaleźli, oprócz trzech Eskimosów, którzy widocznie przyjechali dowiedzieć się, czy żyjemy jeszcze, i czy nie czas wziąść po nas sukcessją. Jeden z nich zwany Kałatuna, był naczelnikiem plemienia. Zabrawszy od nich prawie gwałtem kawał mięsa, który z sobą przywieźli, zaproponowaliśmy Kałutunie, czy by się nie podjął odwieść nas do okrętu, lecz wszystkie nalegania przepadły marnie. Kałatuna dowodził niepodobieństwa podobnéj wyprawy, a widocznie czekał póki nam śmierć zajrzy w oczy.

Widząc, że nasze prośby nie trafią do przekonania Eskimosów, postanowiliśmy użyć fortelu, zaprosić na obiad Kałatunę i jego towarzyszy, dać im na pokarm opjum, a później zabrawszy ich sanie i psów udać się do okrętu. Liczyliśmy na skutek pomyślny naszego projektu, ze względu na to że Kałatuna zbudzony, nie popędzi się za nami, ale będzie musiał udać się pieszo do wioski Netlik po pomoc, a my tymczasem dosięgniemy upragnionego celu.

Towarzysze niedoli pochwalili mój plan, przystąpiliśmy przeto do jego wykonania, chociaż nasi goście, niebardzo nam dowierzali, jakeśmy to spostrzedz mogli, z ich fizjonomji.

Małe jednak podarunki, składające się z rysunków mojéj anatomji i grzebieni, których zaraz użyli, probując rozczesać swe brudne, wysmarowane tłustością wielorybią włosy, powoli potrafiły złagodzić ich nieufność.

Tymczasem przygotowywaliśmy mięso, a skorzystawszy z dogodnéj chwili, wlałem do kotła opjum, ale wywar zachował gorzki smak i dla tego dzicy, co się rzucili z żarłocznością na nieznaną im strawę, nie mogli jéj wiele spożyć.

Lękaliśmy się, że doza opjum nie zrobi należytego wpływu, i to doprowadzało nas do rozpaczy, bo właśnie od tego zależało nasze wyratowanie. Wyobraźcie sobie naszą radość, gdyśmy spostrzegli wpływ opjum i gdy Eskimosowie nie mogąc się oprzeć jego działaniu, prosili nas o pozwolenie położenia się do spoczynku.

Pomogliśmy im rozebrać się i okryliśmy ich naszemi kołdrami. Za kilka minut już spali— Przygotowania do odjazdu nie zajęły nam wiele czasu, zostawało tylko zabrać kilka szklanek, stojących na półce nad śpiącemi. Była to chwila krytyczna, najmniejsze stuknięcie mogło rozbudzić naszych gości a tém samem pozbawić nas jedynego środku ratunku.

Ja zakryłem lampę rękawicą, a mój kolega dostawał szklanki, szelest rozbudził na chwilę Kałatunę. „Co to jest? zapytał on. Nachyliłem się doń i okręcając go kołdrą, odpowiedziałem: „Si nignok", co oznacza śpij; dziki coś zamruczał i zasnął z całą ufnością. Przekonawszy się, że wszyscy usnęli, wyszliśmy cichaczem z chaty, zabrawszy z sobą odzież śpiących. Ja z Stefensonem, stanęliśmy z bronią w ręku u wejścia, w zamiarze zmuszenia przemocą, dowieźć nas do okrętu w razie gdyby nasi goście się obudzili.

Koledzy nasi tymczasem przyrządzali sanie i łapali psy przelęknione. Przybrawszy się nareszcie w strój eskimosów, i zagrodziwszy wejście kawałami lodu i śniegiem, opuściliśmy poraz drugi ten *fort rozpaczy.*

Nieprzyzwyczajone do naszego głosu, psy nie chciały nas słuchać; lecąc z szybkością wiatru rzucały się we wszystkie strony, w końcu porwawszy uprząż, uciekły w kierunku chaty. Poprawiwszy naprędce sanie i zaprzęgłszy dwóch psów, co się zostały, puściliśmy się w dalszą podróż.

Psy powoli przyzwyczaiły się do naszego głosu—posuwaliśmy się szybko naprzód, aż do przylądku Parry, gdzieśmy się zatrzymali na nocleg w jaskini.

Kiedyśmy posilali się po trudach kawą, mignęły w odległości kilkuset kroków sanie, poznaliśmy naszych eskimosów, oni takoż nas poznali.

Wiedząc, że dzicy pogardzają słabością, a szanują odwagę, ja z jednym z moich towarzyszy, zagrodziliśmy im drogę: „Namik, Namik!" wołali do nas, jam spuścił z oka rusznicę, kazałem im zbliżyć się, co i dokonali chociaż ze strachem i starając się nas przekonać rozmaitemi giestami o swem przyjaznem dla nas usposobieniu. Porwałem za kołnierz Kałatuna, silnie go potrząsłem, a dociągnąwszy do jaskini, pokazałem mu sanie i starałem się giestami wytłumaczyć, że musi nas dowieźć do okrętu, gdzie odbiorą swoją odzież i sanie, w razie niezgodzenia się z ich strony, dałem im do zrozumienia, że on i jego towarzysze będą zastrzeleni. Po ostatniéj dosyć dobitnéj pantominie, dziki odskoczył kilka kroków, wołając „*Namik, namik*", i pokazując pantominami że się zgadza dowieść nas do okrętu.

Dzicy zrozumieli, że muszą być posłuszni, powtarzali więc tylko *utima* (dobrze). Zebranie ich w owéj chwili, dosyć było pocieszne ; zawinąwszy się w kołdry rozmaitych jaskrawych kolorów, poprzerzynali sobie otwory na głowę. Widoczna, że psy powracające ich rozbudziły.

Zbudzeni, spostrzegłszy, żeśmy zabrali ich sanie, starali się sobie tę stratę wynagrodzić i upakowali do swoich sań, wszystko co się dało zabrać z naszego majątku, nawet moje papiery, które zapomniałem w pośpiechu.

Na dowód naszego zaufania oddaliśmy im odzież, co nader ich ucieszyło.

Wkrótce udaliśmy się znowu w podróż, i okrążywszy przylądek zbliżyliśmy się do wsi Netlik,

Szczekanie psów zwiastowało o naszém przybyciu, i wkrótce zostaliśmy otoczeni przez tłumy mężczyzn, kobiet i dzieci, rozpytujących się z ciekawością o cel naszych odwiedzin.

Czując konieczność utrzymania naszéj powagi, zwróciliśmy się do Kałatuny, z rozkazem aby nas po trzech rozlokował po chatach Eskimosów, z obowiązkiem dostarczenia nam pokarmów, trafiając do przekonania pantominą, która tak zbawienny wpływ wywarła na przyłądku Parry'.

Położenie nasze wymagało niesłychanéj czujności, otoczeni tłumem dzikich, dziesięć razy od nas liczniejszych, znużeni i zaledwie mogąc się poruszać od chłodu i głodu, nie polegając nazbyt na naszą broń, chcieliśmy zachować stosunek przyjazny z dzikiemi.

Wszystko się urządziło wedle naszego życzenia, Kałatuna trzech naszych oddał pod opiekę swemu koledze, mnie zaś Stefensona i Godfrida zaprosił do swojéj chaty.

Przeszliśmy kryty korytarz, mający na celu, bronić chatę od śniegu i wiatru i znaleźliśmy się w izbie słabo oświeconéj. Wkrótce otoczył nas tłum ciekawych. Znajdując, że wpływ tłumu, może znacznie nasz zmniejszyć, prosiłem Kałatunę, aby raczył obcych oddalić.

We wzroku, jakim na mnie spójrzał zamiast odpowiedzi, mogłem wyczytać: Czyż to nie mój dom? Ja spójrzałem na strzelbę a Kałatuna musiał być posłuszny i wkrótce zostaliśmy tylko z jegó rodziną.

Chata eskimosa, wydała mi się doskonałością, pod względem wygody, chociaż przed dziesięciu tygodniami przechodząc tędy, nie mogłem bez wstrętu pomyślić, że w podobnych dziurach ludzie mieszkać mogą. Gospodarz obchodził się z nami grzecznie i z uszanowaniem, nakarmiono mię mięsem prawie surowém, nareszcie znużeni, zalokowaliśmy się jak kto mógł na kupie rozebranych mężczyzn, kobiet i dzieci i zasnęliśmy tak smaczno, jak nigdy.

We wsi przemieszkaliśmy kilka dni, potrzebując wypoczynku. Eskimosowie dostawili podróżnych na okręt, który udał się do Upernawiku, a stamtąd na powrót, gdyż daléj przejście było niepodobném.

(*Dokończenie nastąpi.*)

PRZEGLĄD PISM CZASOWYCH.

Gazeta Warszawska (do 264):

— Z listu p. Wodzińskiego z Kijowa, dowiadujemy się, iż p. Wł. Zbyszewski, odbywszy podróż naokoło świata, bawił w tém mieście. Obejrzawszy świat w koło, a mianowicie dobrze się przypatrzywszy Japonji, najmniéj dotąd znanemu krajowi, p. Zbyszewski ma uporządkować swoje notatki i ogłosić je drukiem. Ma to być rzecz niepomału ciekawa. Kurator Tyszkiewicz wyjechał za granicę, aby obejrzeć tameczne zakłady naukowe i przypatrzyć się systemowi karnemu w szkołach francuzkich i belgijskich. Reszta znamionuje się ciszą, nadzieją przyszłych prac, i odegrzewaniem starych nieporozumień z młodzieżą, co już nakoniec znudziéby powinno przynajmniéj piszących. Czyż nie lepiéj zamawiać po cichu ramy do oprawiania nas choćby na wystawę w Berdyczowie?

— Wypis z nieznanego tu Przeglądu powszechnego Lwowskiego oznajamia nas z dość zajmującemi szczegółami wesela żydowskiego, które się bardzo hucznie odbyło w Bełzkiém w końcu zeszłego miesiąca. Było to po swojemu wesele prawdziwie historyczne, bo wychodzącą za rabinowicza z okolic Nieświeża panną młodą była wnuczka sławnego rabina bełzkiego. Człowiek ten szczególny zjednał sobie sławę prawie europejską pomiędzy starozakonnymi różnych krajów: jeżdżono doń ze stron odległych, nawet z Azji, po jedno słowo rady, po jedno błogosławieństwo. Izraelici mieli go prawie za świętego, i trzeba przyznać, że zasłużenie używał pięknéj sławy. Mogąc mieć miljonowy majątek z darów, jakie mu sypano hojną ręką ze wszystkich stron świata, żadnego po sobie niezostawił majątku: wszystko co miał, rozdał pomiędzy ubogich bez różnicy wyznań,— to też zarówno był szanowany od wszystkich, a dziś ze czcią o nim wspominają równie Izraelici jak chrześcijanie. Owoż nie dziw, że wnuka tak sławnego człowieka przy swojém wyjściu za mąż musiała obudzić ogromne zajęcie. Wiedząc o ubóstwie dziada jéj i ojca, który jest także niemałéj powagi używającym rabinem, robiono w kraju i za granicą ogromne składki, które urosły bajecznie dla uświetnienia wesela. Przez całe sześć dni z przepychem i szczególną ostentacją odbywały się gody; przy czém tamtejsi Żydzi i Żydówki odznaczali się wielką wytwornością i przyzwoitością, a nawet dobrym gustem.

— P. Olszyński w podróży swojéj do Tatrów, przygotował pyszne album malowniczych widoków, które ma podobno wyjść staraniem p. K. Bayera. Lecz co najciekawsza p. Olszyński zrobił w téj podróży odkrycie, które swą osobliwością niejednemu ze starożytników głowę zawróci. Zwiedzając po drodze Miechowskie, p. Olszyński we wsi Książnice Wielkie w okręgu proszowskim dostrzegł w kościele parafjalnym ołtarz drewniany, mający podobieństwo do arcydzieła Wita Stwosza słynnego ołtarza Marjackiego w Krakowie; ołtarz ten według akt miejscowych sprawiony był dla kościoła książnickiego w r. 1491. Okoliczność ta, gdy właśnie w tym czasie Wit Stwosz był najczynniejszym w Krakowie, tudzież piękność rzeźby, różniącéj się tylko w układzie figur od krakowskiéj, naprowadza na domysł, że ten ołtarz może być w istocie dziełem tego znakomitego artysty.

— Na odbytem w Sorbonie konkursie najwięcéj odznaczyli się w naukach pp. Mękarski, Gucztowt i Mickiewicz syn poety; w szkole cesarskiéj górnictwa, Juljan Walewski; w szkole dróg i mostów, Wł. Zaborski i Bolesław Smagłowski; w szkole centralnéj sztuk i rzemiosł, Sągajło, Kranass, Lauber, Gliszczyński, Ostrowski, Witkowski, Roguski, Sulikowski, Zarański i Szymoniewski.

— Ks. M. Bojarski, administrator kościoła w Piotrowinie, wsi w gub. lubelskiéj, przysłał do Pamiętnika religijno-moralnego obszerny artykuł o swoim kościele. Artykuł ten ciekawym jest z tego względu, iż wieś Piotrowin słynie od niepamiętnych czasów z legendy o wskrzeszeniu Piotra z Janiszowa herbu Strzemię, zwanego zwykle Piotrowinem.

Gazeta Codzienna (do 264):

— Obszerna, bo przez kilka numerów w długich ustępach ciągnąca się korespondencja ze Skomoroszek, zatytułowana w środku napisem: «Dziennikarstwo i przemysł», ma za cel wyświecenie stosunku przemysłu fabrycznego do rolnictwa, jego użyteczności w gospodarstwie narodowém a w szczególności u nas, oraz zbicie zarzutów robionych temuż przemysłowi przez korespondentów z prowincji południowych. Zdawałoby się, iż to osobliwsze uprzedzenie przeciwko przemysłowi fabrycznemu (jak gdyby samo rolnictwo niebyło także przemysłem i mogło się obejść bez fabryk i maszyn choćby te fabryki i maszyny zwały się: gumna, młyny, cierlice i szufle), zdawałoby się powiadamy, iż to uprzedzenie z postępem nauk ekonomicznych, miejscaby mieć niepowinno. Rzeczy jednak mają się inaczéj: często i nader często spotykamy się z tego rodzaju wystąpieniami, pod któremi czytamy nawet niepospolite, sympatyczne w piśmiennictwie imiona. W takim stanie rzeczy artykuł ze Skomoroszek napisany ze znajomością przedmiotu mógłby niemałe rzucić światło na to zagadnienie i pokierować opinją publiczną. Na nieszczęście, stając słusznie w obronie przemysłu fabrycznego i wyświecając jego mnogie pożytki dla kraju, autor ani na chwilę nieumiał zachować się spokojnie. Sarkastyczny, często nawet nieprzyzwoity ton jego artykułu, miotanie się na Bogu duszą winną poezję, usprawiedliwianie przynęty robotników za pomocą wódki i tym podobne, sprawiają to, że za bengalskim ogniem znikają najzdrowsze prawdy, najpożyteczniejsze wiadomości, które w całym artykule nieskąpą ręką rozsypano. Niedarmo starożytni wyobrażali Minerwę w postaci pełnéj spokoju.

— Artykuł z przed Bugu wylicza rozmaite źródła, w których można czerpać wiadomości do życiorysu Tadeusza Czackiego, rozmaite osoby, które mogą przyjść w pomóc pracującemu. Sądzimy, że i w naszych tu stronach możnaby się o niejedném w tym przedmiocie poinformować, zwłaszcza u p. M. Balińskiego, co do stosunków Czackiego ze Śniadeckim, opisywanych przez tegoż w Studjach historycznych.

— D. 20 września zakończył życie w Warszawie Romuald Skółdycki buchalter Banku polskiego. Zdolny pracownik w swoim zawodzie, ułożył i wydał na widok publiczny dziełko p. t. „Tablice amortyzacyjne," dotąd służące za podręcznik ku wygodzie osób trudniących się rachunkowością; sporządził także ruchome tabliczki do obliczania i rozkładania na równe raty danych summ kapitału z procentami.

— U Natansona wyszła podręczna książeczka p. t. »O aktach stanu cywilnego, a szczególności o terminach do ich sporządzania», przez J. Wyczechowskiego. Dziełko to, jak donosi Gaz., obejmuje nader pożyteczne wskazówki, które obchodzą nietylko prawo i jego tłómaczów, ale wszystkich w ogóle mieszkańców całego kraju.

LOGOMACHIA.

ADRESS DO KURYERA WILEŃSKIEGO PRZECIW MODOM LINGWISTYCZNYM.

Celà courait déjà cette allure du temps de la tour de Bab-el.

Montaigne.

Sibi verba, non se submittere verbis.

Przerobione z Horacyusza.

(Dokończenie ob. N. 79).

III) *Odczyt*, (zamiast publiczna nauka, lekcja).

Wyżéj już powiedziano, że wszelki wyraz pierwotny i pojedyńczy, to jest nieskładany i nie pochodni, jest zawsze dobry, jeżeli oddaje stale jedno oznaczone pojęcie, nie natrąca żadnéj wątpliwości, żadnego ekwiwoku.

Kiedy rzecz lub pojęcie, które wyraz oznacza, są całkiem nowe i nazwane pierwiastkowo w obcym języku, wtedy wyraz tego języka, odłożywszy wszelki wstyd fałszywy, żywcem się przejmuje i nadaje mu się tylko (w słowiańskich narzeczach) swojskie przypadkowanie. Nie mówiąc już o greckich i łacińskich wyrazach, które tym sposobem weszły do wszystkich języków,— a weszły dla tego, że cywilizacja grecka i rzymska poprzedziła inne europejskie, że w niéj pojęcia wcześniéj ustaliły się i nazwały,—w ostatnich czasach, na tejże zasadzie i z tychże przyczyn, mnogie wyrazy angielskie, żywcem przeszczepione, powszechnie zyskały prawo obywatelstwa. Tak we francuzkim, niemieckim, nawet włoskim i hiszpańskim języku piszą i mówią: *klub, dżokej, grum* (groom), *sport, turf, boxer, jacht, klipper, waggon, tender, werdykt, riwolwer, komfort, miting* (meeting) i wiele innych. Tak i w angielski język weszły ze wschodu *pacha, djerrid, odalisque, harem, muezzin, minaret, kejf, hachich;* nie wzdrygano się nawet przejąć z bełkotu dzikich: *wigwam, tomahawk, scalpel, tamtam,* i t. p. Dziś już śmiesznością uznano usiłować takie wyrazy unarodowiać; używają się one tak, jak brzmią w miejscu swego urodzenia, mianowicie na téj rozumowéj zasadzie, że wszelki, jakkolwiek brzmiący wyraz, jest dobry, skoro bez ochyby oznacza pewne określone pojęcie i za nic innego wziętym być nie może.

Ale całkiem inaczéj rzecz się ma w tworzeniu nowych wyrazów z gotowych materjałów własnego języka, to jest kiedy się go *składa* ze dwóch, używanych, lub kiedy przez analogją, czy powinowactwo, *urabia się* wyraz pochodni od słowa (verbum), lub od rzeczownika, mających własny byt, to jest własne w języku znaczenie. Tu już zachodzi process logiczny, w którym mają udział władze kombinowania, to jest porównywania i stosowania; tu już otwiera się pole dla sądu powszechnego o mniejszéj lub większéj trafności nowéj kombinacji, na któréj wartość wpływają i znaczenia żywiołów, do składu jéj wchodzących. Stąd to innowacje tego rodzaju ulegają koniecznym warunkom, którym nieuczynienie zadość, potępia wyraz bez powstania.

Warunki te, zarówno i co do składanych i co do pochodnich wyrazów obowiązujące, są:

1) Wyraz powinien mieć formę i zakończenie, podchodzące najwłaściwiéj pod jednę z form języka.

2) Co najistotniejsza, znaczenie nowego wyrazu, z samego składu i pochodzenia, powinno być tak jasne i dokładne, iżby ten w żadném życiu nieprowadził do dwuwykładności, nie nasuwał żadnego innego znaczenia prócz tego, jakie mu nadać chciano, a przeto nie zdradzał żadnéj wątpliwości.

3) Jeżeli to ma być zamiana cudzoziemczyzny przez wyraz swojski, ten powinien być obmyślany z takiém przewidzeniem, iżby obejmował wszystkie bez wyjątku przypadki, to jest wszystkie znaczenia, w jakich używał się wyraz, który ma być przezeń zastąpionym.

Zapowiadamy z góry, że *odczyt*, w znaczeniu lekcji publicznéj, czyni zadość ledwo pierwszemu z powyższych warunków, ale bynajmniéj nie odpowiada wymaganiom dwóch drugich, istotnych. I tak:

Co do 2. Odczyt wprost i bezpośrednio pochodzi od słowa *czytać*; najprostszém więc pojęciem jakie podaje, jest to *odczytanie* czegoś. Owoż to cóś, może być: 1) pisane, 2) drukowane; samo odczytanie może mieć miejsce: 3) w głos, 4) pocichu, 5) w samotności, nakoniec 6) dla słuchaczy. Oto już sześć rozmaitych znaczeń, sześć pytań, a zatém tyleż wątpliwości, które na samym wstępie, zradza nowy wyraz, w najprostszym, pochodnim sensie brany. Idźmy daléj.

Czytanie, odczytywanie, supponuje *rzecz gotową*, którą się czyta. Z najprostszego więc rozumienia nowego wyrazu wypadałoby koniecznie, że nauka, miana publicznie, *lekcja* jedném słowem, jest niczém inném, jak przeczytaniem czegoś gotowego; bo jużci mówienie z głowy, improwizacja, nawet objaśnianie czegoś przeczytanego, *czytaniem* nie jest. Tu więc nie już prostą wątpliwość, ale szczery błąd nowy wyraz w sobie zawiera. Bo coby to był za profesor, co za nauczyciel, któryby na swych publicznych wystąpieniach, tylko odczytywał przyniesione z sobą książki lub seksterna? I po co taki profesor miałby się do sali *fatygować*, i po co mieliby się zbierać słuchacze, kiedy każdy mógłby sobie kupić książkę lub dostać sekstern i odczytać je wygodnie u siebie. Nauka więc dawana publicznie nie jest prostém odczytywaniem, a zatém niejest *odczytem* a zatém wyraz *odczyt* jest zły, błędny, fałszywy.

Tu powiemy nawiasem, że *odczyt* ma swego równoznacznika w języku rossyjskim i możnaby pomyśleć, że zeń został do polszczyzny wzięty. Nauczać publicznie, po rusku równie nieszczęśliwie, nazywa się *czytać* przedmiot. Wynikają ztąd komiczne dykcje, któremi, mnie samemu zdarzało się stawić umyślnie ludzi w najtrudniejsze położenie, z którego inaczéj wyjść nie mogli, jak przez uznanie, że wyraz jest zły i że go koniecznie zmienić trzeba. Pytam *np.* ucznia uniwersytetu: kto jest u was professorem chemji?— *Odp.* Ten a ten.—*Pyt.* Dobry to professor? *Odp.* Bardzo dobry; wybornie *czyta*.—*Pyt.* Jakto, deklamuje z książki?—*Odp.* O nie; ma z sobą notaty, ale do nich ledwo zajrzy. Wszystko nam objaśnia słównie i eksperymentalnie. *Pyt.* A więc *nie czyta*, ale mówi; dla czegoż pan powiedziałeś *czyta*? (Tu interlokutor skrobie się w głowę i nic nie odpowiada.) Zgodź się pan, że słowo *czyta* jest tak samo nie na miejscu, jak żeby powiedzieć, że professor wyśpiewuje albo wytańcowuje swą lekcją. (Uczeń powtórnie ima się głowy, i naresztę zgadza się.)

Zresztą rossyjscy literaci powoli zaczynają omijać tę błędną dykcją; wkrótce będzie ona wyrugowaną z języka, i pójdzie tam, dokąd poszedł *spis studentom*. Trzebaż żeby właśnie wtenczas zachciano ten chwast przesadzić na niwę naszego języka!

Co do 3. Nowy wyraz nie zastępuje dawnego: *lekcja* lub *nauka*, we wszystkich zastosowaniach; nie można *np.* powiedzieć: „uczeń dobrze umie swój *odczyt*" albo: „każdemu, ktoby mi uchybił, dam taki *odczyt*, że go popamięta." i t. p. Nietylko więc wyraz jest fałszywy, ale i niedostateczny, niepraktyczny.

Po tém co się powiedziało, szczerze wyznaję, że mi niepodobna pojąć, w skutek jakiéj operacji rozumowéj *odczyt* został urobiony. Jeżeli już twórca niechciał zastanowić się nad naturą ojczystéj mowy, niechby choć rzucił okiem na ten sam przypadek w innych europejskich językach: wszędzieby znalazł, że na czytanie czyli odczyt, i na lekcją publiczną są dwa różne wyrazy, jak i dwa różne pojęcia: we francuzkim *lecture* i *leçon*; w angielskim *reading* i *lecture* albo *lesson*, w niemieckim das. *Lesen*, die *Lecture* i die *Vorlesung*, i t. p.

Innowacja więc ta jak widzimy, pod żadnym względem rozbioru nie wytrzymuje i jeżeli się w języku ostała, toby w nim tylko tkwiła na świadectwo, z jaką nierozwagą wprowadzamy lingwistyczne reformy i to w jakiéj epoce? Dziś, kiedy powinniśmy ze wszystkiego co czynimy, zdawać sobie ściśle sprawę, kiedy nikomu się nie godzi nic czynić na oślep, my szczególniéj, cośmy odziedziczyli starą cywilizacją, przez którą należymy oddawna do grupy ludów europejskich; my niemamy za sobą wymówki młodości, niedoświadczenia; posiadając mowę bogatą i na najlepszych wzorach wykształconą, nie możemy przytoczyć na nasze usprawiedliwienie nierozwinięcia zasad, nieznania koniecznych warunków racjonalnego postępowania. Błędy więc, które wprowadzamy, są płodem niedarowanéj lekkomyślności; szkodą, samym sobie zadawaną dobrowolnie.

Z głębokiego przekonania jestem gorliwym stronnikiem *postępu* we wszystkich rzeczach ludzkich a przeto i w językach. Podług mnie, język, dopóki żyje, ciągle musi iść daléj, bo ruch jest i koniecznym warunkiem i zarazem charakterystycznym objawem wszelkiego życia. Próżne więc są usiłowania purystów, iżby jakąkolwiek nieumarłą mowę spowić i usznurować w jakieś niewzruszone *statu quo* pewnego skończonego słownika i pewnéj skończonéj grammatyki. Jedno i drugie, jak i wszelkie prawodawstwa ludzkie, są zbiorem *(corpus juris)* przepisów obowiązujących po taką mianowicie datę, roku, miesiąca i dnia, ale bynajmniéj nie na całą przyszłość.

Ale jak w innych rzeczach ludzkich, tak i w mowach, choć ruch jest koniecznym symptomatem życia, nie każdy ruch jest *postępem:* może on być i *kołowaniem* tylko, a co gorsza, i *cofaniem się*. Najpilniéj więc chodzi o to, iżby te rodzaje ruchu należycie rozróżnić, zgłębiając naturę i kierunek każdego, żeby niewziąć dobrodusznie jednego za drugi. Zdarzyć się bowiem może, iż ludzie najlepszéj woli, niechcący użyczą swéj pomocy takim działaniom, które są po prostu wstecznemi, że apatycznie pójdą za tém, co nie jest kształceniem, ale poprostu psuciem, wikłaniem i burzeniem.

We wszystkiém, prawy *postęp* ma swe konieczne, ściśle oznaczone punkta wyjścia z pewnych niewzruszonych zasad, i wskazany przez też zasady również konieczny kierunek. W niczém niegodzi się iść samopas, *gdzie oczy poniosą*, i wałęsając się bez celu i drogi, wykrzykiwać: „*postępujemy.*" Tacy Donkiszoci postępu więcéj mu szkodzą i gorzéj go opóźniają, niż zwolennicy stagnacji. Bo tę ostatnią łacniéj, przełamać, niż błędnie wysforowanych, na prawy tór zwrócić.

Co do języków, te także mają niewzruszone zasady, które powinny służyć za punkt wyjścia dla ich rozwoju, przyświecać całemu jego pochodowi, a rozwój powinien ciągle się na nie oglądać, jeżeli nie chce zbłądzić w nieprzebrniony labirynt Babylonji. Takiemi zasadami są: sama wewnętrzna *natura* języka i te rodowe formy, w które się ona od początku, dorazowo wcieliła to jest nazewnątrz objawiła. Te to formy czynią, że język jest tém czém jest, że jest wynikiem téj a nie innéj narodowości, że język jest *narodowością*.

Takie to prawdziwe niniejszej kwestji znaczenie. Każdy niech sądzi, czy pilną jest rzeczą iżby nowostawiące się w języku kroki były dobrze ugruntowane, żeby nie zbaczały z kierunku prawego postępu. Atoli postęp ma nader obszerne pole. Drzewo językowego rozwoju może i powinno się rozrastać do nieoznaczonéj wysokości i gałęzistości. Tylko trzeba koniecznie, żeby korzeń tego drzewa tkwił zawsze w pierworodnych zasadach, żeby z nich ssał swe żywotne soki. Zerwanie tego związku z zasadami i zabaczenie form, które są ich materjalnym wyrazem, poczytujemy za najsmutniejszy symptomat; jest to zamach na samą naturę języka, jest to zapewne nieumyślne, ale niemniéj prawdziwe samobójstwo.

Serdecznie sympatyzując z *Kurjerem wileńskim* i uznając, że z takiemi żywiołami, jakie do jego składu wchodzą, samo to pismo stanie się *powagą*, bardzo mi o to chodzi, iżby tą powagą nie dawał sankcji takim nowościom, które noszą na sobie skreślone powyżéj cechy nie żadnego postępu, ale bezmyślnego nowatorstwa, nie rozwoju, ale psucia i wykrzywiania.

Jażeli *Kurjer* ma za prawidło artykułów sobie udzielanych nie ruszać wcale, niech przynajmniéj w przypisku zaprotestuje przeciw temu, co wstrętne naturze naszego języka lub ogolnéj lingwistycznéj logice.

Mikros.

KORESPONDENCJA KURYERA WILEŃSKIEGO.

LIST LEONARDA SOWIŃSKIEGO DO REDAKCJI KURJERA.

Zabierając się do stoczenia maleńkiéj utarczki, upraszam cię, szan. Redaktorze, o wypisanie nazwiska mojego na czele epistoły obecnéj; a czynię to dla tego, ażeby zachęcić łaskawych przeciwników moich do postawienia się również otwartego, jeżeli po szlachecku zamyślają walczyć w obronie prawdy poczciwéj.

W 66 N. Kurjera, niewiadomy korrespondent w artykuliku, rozpoczynającym się od symbolistycznego uświęcenia gorzałki a zamkniętym wyrazami serdecznego zadowolenia z powodu obfitéj paszy, dotknął Kijowskiego korrespondenta waszego następującemi słowami: „Jak przykro było każdemu z nas, gdy ktoś umieścił był w gazecie artykuł o młodzieży uniwersyteckiéj, mówiąc że ona tworzy partję przeciwną pokoleniu starszemu! Dwie partje przeciwne! partja ojców i dzieci...." i t. d. Następnie po bardzo czułém rozwałkowywaniu wody (gdyż kwestja o moralnym stosunku dzieci względem rodziców dostatecznie określona jest w jedném z przykazań Boskich), tajemniczy korrespondent dodaje: „Podobno młodzież uniwersytecka z tego powodu oskarżenia ją *o podział na partję przeciwną starszym (sic)* a więc rodzicom własnym protestowała przed obywatelstwem w czasie wyborów przeszłych w Kijowie...."

Ktosiu szanowny! Słyszałeś że dzwonią lecz niewiesz w jakim kościele. Korrespondencji moich albo nie czytałeś, albo.... zamilczę przez grzeczność. Co się zaś tyczy mniemanéj protestacji, wykrzywiasz prawdę w sposób istotnie *moszrodziejski*. W każdém społeczeństwie stronnictwa mają za konieczną podstawę i prawo bytu samoistność ducha ludzkiego. Nasze w tym względzie wyjątku nie stanowi. Od czasu rozbudzenia się życia publicznego w prowincjach tutejszych, wyraźniéj niż kiedy stanęły wobec siebie dwa obozy postępowych i wstecznikow. Kwestja reformy włościańskiéj i sprawa p. Kraszewskiego z obywatelstwem Wołyńskiém jeszcze bardzéj uwydatniły fizjognomją jednego i drugiego. Termina *młodzieży i moszrodziejow* przyrosły do nich przypadkowo, a drogą używania dostatecznie wylegitymowały się w życiu miejscowém. Wszak i ty sam, szan: Ktosiu, mówiąc że „są pomiędzy nami moszrodzieje", uznajesz rzecz i nazwisko, lecz niepotrzebnie śpieszysz się z wnioskiem, że *młodzież* oznacza studentów uniwersytetu a stanowisko jéj w społeczeństwie—bunt przeciw powadze ojcowskiéj. Dla czegoż nie wystąpiłeś zarazem w obronie wszystkich używających wyrazów *Mości Dobrodzieju!*— gdyż tacy na mocy logiki twojéj niewątpliwie stanowią Moszrodziejów. Szanowny Ktoś nie wie zapewne, że nazwisko młodzieży otrzymało rozleglejsze znaczenie od czasu zbiorowych manifestacji na korzyść p. Kraszewskiego; objęło ono w kilku wypadkach ludzi wcale niemłodych latami, professorów, urzędników, obywateli, kiedy skądinąd termin *moszrodziéj* przylgnął do niejednego młokosa. Udając się do przysłowiowéj *łopaty*, powiem szanownemu Ktosiowi, że młodém pokoleniem nazywamy ludzi pragnących szczerze polepszenia bytu

włościańskiego, pracujących dla dobra kraju i uzacnienia się własnego, zdobywających przeświadczenie o potrzebach ogólnych, a przy tém wszystkiém skromnych w decydowaniu o rzeczach, o których nie mają najmniejszego pojęcia. Pokolenie to, wstępujące po ruinach dawnego niedołęstwa w zawód społeczny, zasila się rzeczywiście młodzieżą uniwersyteck ą, która może i większą niż przystoi gra rolę: lecz to jest skutkiem błogosławionéj drzemki starszych i wcale nie powinno się liczyć na karb zbrodniczéj pychy synowskiéj. Wszelka reakcja ma swoje niedogodności. Dawniejsze Tugendbundy niemieckie przypomnieć mogą okoliczności, uprawniające podobne objawy. — Szanowny Ktoś opowiada o zagadkowém *znižaniu ramion* (*sic*), przez które młodzież potępiać miała artykuły moje. Czytając ten ustęp, podniosłem ramiona— i kwita. Co do ostatniéj konferencji wyborowéj, występowała i tutaj *młodzież*, nie zaś wyłącznie studenci uniwersytetu. O protestacji z powodu listu mojego najmniejszéj nie było wzmianki. Z jednéj strony powtórzono bezsensowe pogłoski o propagandzie młodzieży, z drugiéj odbito potwarz i wytknięto drogę postępowania na przyszłość. W ten sposób fakt sam zgadza się z moją relacją najzupełniéj, sam wiem o wszystkiem bardzo dobrze, ponieważ i sam pars fui.— Co do naprawy obyczajów i zasad głoszonych przez szan: Ktosia, piszę się na nie z całą pokorą chrześcijanina.

W ostatnich czasach rozrodzili się pomiędzy nami ludzie, mający zwyczaj rozprawiania o rzeczach. Wojtek Żytomierski występuje z taką uwagą: „Zbycie tłumaczenia Nestora jednym potępiającym ogólnikiem nikogo nie przekona, wypadało bowiem wystąpić przeciw recenzyi p. Nowosielskiego, który w Kur. Wil. pracę tę w przeciwny wcale sposób ocenił.'— Jest to także pocisk przeciwko mnie wymierzony, jako recenzentowi przekładu p. Kotkowskiego. Lecz okazuje się jak na dłoni, że Wojtek nie czytał ani mojego artykułu ani mniemanéj recenzji p. Nowosielskiego. Potępiającym ogólnikiem nie można nazwać szczegółowego wytknięcia wszytkich usterek, jakie tylko wynaleść się dały; recenzji zaś p. Nowosielskiego zupełnie nie było, mieliśmy tylko streszczenie czyli gawędę o Nestorze, którą Autor Ludu Ukraińskiego uznał za właściwe dołączyć do króciuteńkiéj wzmianki o pomienionym przekładzie.

Szanowni Wojtusiowie! po co bałamucić publiczność?

Leonard Sowiński.

List p. Wilkańca, *1 października 1860.*

Jeżeli Redakcja znajdzie miejsce w szpaltach Kurjera i zechce takowe wypełnić posyłającym się ustępem, jako naocznego świadka w sprawie zamku Mirskiego, to takowy ustęp zostawuję do jéj użytku.

W N. 75 Kurjera Wileńskiego spotykam stanowcze zaprzeczenie administracji dóbr księcia Wittgensztejna przeciwko zarzutowi uczynionemu przez Syrokomlę o niszczenie murów zamku Mirskiego. Z objaśnienia widać tylko dobre intencje administracji, których skutki wbrew są przeciwne. W miesiącu maju teraźniejszego roku, przejeżdżając przez Mir z powodu niedostatku koni pocztowych wespół z trzema innymi podróżnymi, równie czekającymi na konie, przepędziliśmy sześć godzin w Mirze i mieliśmy zręczność przypatrywania się całodziennéj pracy cztérech mularzy, dobywających cegłę z murów zamku Mirskiego, jak mówili na małą reperację we dworze, podobno pieca w browarze. Nieulega więc żadnéj wątpliwości, że obecny zarząd w Mirze niepyszni się zachowaniem starożytnych pamiątek lecz przekłada utylitarność obecnego czasu.

Obywatel z pttu Lidzkiego Teodor Wilkaniec.

WIADOMOŚĆ BIBLIOGR. ZA MIESIĄC WRZESIEŃ 1860 r.

1) Studja Elenory Ziemięckiéj, in 8-o str. 408, 25 i pół ark. nakład Zawadzkiego.

2) Przewodnik dla Spowiedników, dzieło ułożone przez x. Gauma z pism najcelniejszych, najdoświadczeńszych i najświątobliwszych spowiedników w kościele. Przełożył z francuzkiego x. Urban Rokicki. Tom II in 8-o str. 380, 23 ark. nakład Zawadzkiego.

3) Reszty rękopismu Jana Chryzostoma na Gosławcach Paska, deputata z powiatu Lelowskiego na koło rycerskie za króla Michała Korybuta, a pierwéj towarzysza pancernego (1656—1688) z egzemplarza w Cesar. publ. bibliot. w Petersburgu znajdującego się, spisane i wydane w r. 1843, przez Stanisława Augusta Lachowicza (na nowo przejrzane z 6 rycinami wydanie) in 8-o str. 398, 25 i pół ark. w drukarni Syrkina.

4) Sider Tefilot mikoł Haszana, czyli porzadek modlitw na cały rok in 8-o str. 128, 8 ark. nakład Romma.

5) Kalwarja arba Kialas Krizius suopulu Jezusa Kristusa isz namu Piłota ant kalna Kalwarios turenczia kiaturiolika staciu dieł Diewa-Bajmingu Ziamajcziu suprastinaj partajsita ir isz nauja spaustuwien paduota in 16-o str. 48, 1 i pół ark. nakład Zawadzkiego.

6) Złoty Ołtarzyk czyli krótkie zebranie różnego nabożeństwa z dodaniem modlitw i pieśni w Rzymsko-Katolickim kościele używanych. Wydanie nowe poprawione i pomnożone, in 12-o str. 610, 25 ark. druk. Żymelowicza.

7) Caprea i Roma. Obrazy z pierwszego wieku przez I. J. Kraszewskiego 4-ry tomy we 2-ch tom I str. 324, 13 i pół ark. tom II str. 292; 12 ark. iu 12-o nakład Zawadzkiego.

8) Ojcu Ojczyzny! Wierszę S. D. Kacenelenbogena in 9 str. 7 i pół ark. w Drukarni Dworca.

9) Ode zur Erinnerung an den hochfesttichen tag am welchem Seine Kaiserliche Majestaet, Alexander Nicolajewitsch allergnadigst geruheten in Wilna anzukommen. Gedichtet von Heinrich Horowitz in 8-o seit 14, 1 Bogen gedruckt bei A. Syrkin.

NEKROLOG.

(Nadesłany).

Aleksander Parczewski.

Prowincja nasza poniosła nader bolesną stratę w osobie ś. p. Aleksandra Parczewskiego, który d. 6. sierpnia r. b. uderzony siódmym z kolei napadem apopleksji płucowéj, zakończył pełne cnót chrześciańskich i zasług obywatelskich, życie, w majętności swojéj Czerwonym-Dworze, o mil 4 od Wilna położonéj.

Wzorowa zacność i prawość zmarłego obywatela i żal powszechny, który po sobie zostawił, wkładają świętą powinność na osierociałe rodzeństwo i najbliższych jego przyjaciół, podania do wiadomości i pamięci publicznéj, głównieszych szczegółów pięknego jego żywota.

Urodził się ś. p. Aleksander Parczewski w końcu miesiąca sierpnia r. 1796 z Ignacego i Salomei z Dziewońskich pułkownikowstwa Parczewskich, w Czerwonym-Dworze. Otrzymawszy w domu rodzicielskim staranne wychowanie chrześciańskie i obywatelskie, pobierał wyższe nauki w b. Cesarskim uniwersytecie Wileńskim, zakończone otrzymaniem stopnia magistra filozofji w oddziale nauk fizycznych i matematycznych. W tymże czasie odumarł go ojciec, przekazując mu, jako najstarszemu w rodzeństwie, ogrom spraw familijnych, zawiłych i ciężkich, których kierunek zmusił go przez lat dziesięć (od roku 1821 do 1831) mieszkać w stolicy i cały czas swój, piękną naukę i najświetniejsze lata młodości im prawie wyłącznie poświęcić. I chociaż następnie w końcu r. 1831 powrócił do kraju i osiadł stale w dziedzicznéj majętności Czerwonym-Dworze, ciężar tych spraw nie tylko nie zwolniał, lecz owszem stał się jednym z najtrudniejszych obowiązków głowy rodzeństwa, któréj chlubne dla siebie brzemię odtąd szczególnie podjął i świetnie a mężnie dźwigał aż do zgonu. Tu już zajaśniał jako prawy obywatel i rosnąc z laty w szacunek i miłość rodzeństwa, ludu i współziomków, wszedł na przestronne pole działalności i prawdziwych zasług obywatelskich. Płynęły one nie ze świetnych stanowisk, jakie w życiu obywatelskiém miał niezaprzeczone prawo korzystnie dla spół-ziomków sprawować, ale z bogatych zasobów wiary i serca kochającego, które go szczególnie zalecało. Miłość kraju i bliźnich zawsze bogata i zawsze świeża, zawsze czynna i niczém niezmordowana, przybierająca, według stosunków z nimi, różne formy i odcienia moralne, była najwydatniejszą cechą jego charakteru i życia. Z niéj to pochodziła owa serdeczność i szczerość w towarzyskiéj rozmowie; owa uprzejmość i gościnność patryarchalna; owa niezmordowana skwapliwość w niesieniu drugim pociechy, pomocy lub wsparcia; owa nigdy niezachwiana wierność w stosunkach przyjaźni i sąsiedzkiéj zażyłości i owa nakoniec stateczność i wytrwałe poświęcanie siebie obowiązkom, bądź tym, które nań Bóg i natura włożyły, bądź innym, które sam dla się uważał za święte. Naprzód wychowanie najmłodszego brata Antoniego (dziś już jeden tylko pozostał), a potém ciągła pomoc i braterska miłość utrzymywały go w ścisłéj spojni i zjednoczoném pożyciu z całém rodzeństwem, które z nim razem mieszkając i stanowiąc dom jeden, stanowiło zarazem najpiękniejszy przykład i obraz dawnych cnót naszych rodzinnych. Bieg interesów nadzwyczaj trudnych i powikłanych, a ciągłéj i niezmordowanéj baczności wymagających; tułactwo brata młodszego ś. p. Konstantego, śmierć jego w obcym kraju i naturalna opieka nad osieroconém dziecięciem i wdową; zarząd oddzielnych folwarków w kilku gubernjach położonych; nakoniec osobiste przygody, smutki i nawet długie klęski nie złamały bynajmniéj hartu jego szlachetnéj duszy, ani osłabiły działalności, jak skoro ta dla drugich potrzebną i użyteczną być mogła. Włościanie i lud wolny osiadły w majętności Parczewskich wdzięczną na zawsze przechowają pamięć prawdziwie ojcowskich ś. p. Aleksandra rządów. Zajmując się najtroskliwiéj ich losem i polepszeniem materjalnego bytu, nie spuszczał on nigdy z uwagi i jego potrzeb moralnych, i w tym dwoistym celu corok znaczną część dochodów z majątku, na ich pomoc i wsparcie obracał; w kwestji zaś projektowanéj reformy, ogólny interes kraju i ludzkości zawsze nad swój własny przekładał, a raczéj jasnym rozumem i sercem szlachetném, w ogólném tylko dobru własne swe upatrywał. To też wieść o jego śmierci pogrążyła lud okoliczny w nieutulonym żalu. Przez dni cztéry z kolei, podczas gdy w kościele parafjalnym Niemenczyńskim odbywało się nabożeństwo żałobne, a szczególnie w dniu ostatnim (11 sierpnia) napełniał on tłumnie przybytek Boży; a sam widok przybytku, obok łez i żalu tego ludu, obudzał w umiejących myśleć tém boleśniejsze poczucie straty, która sami wraz z ludem opłakiwali. Kościół albowiem Niemenczyński, jedna z piękniejszych świątyń diecezji Wileńskiéj, jest najświetniejszym pomnikiem owéj pobożności i poświęcenia się dla publicznego dobra, którém był ożywiony ś. p. Aleksander Parczewski. Gdy w roku 1842 spłonął w Niemenczynie trzeci z kolei kościół drewniany, on to swym kosztem na zgliszczach jego zbudował porządną o trzech ołtarzach szopę; opatrzył ją sprzętem kościelnym i potrzebami, tak, iż od r. 1843, aż do 1854 zastępowała ona parafjalną świątynię, nim zamierzona i obmyślona przez niegoż, budowa kościoła murowanego, najhojniéj przezeń wspierana i najtroskliwiéj dozorowana, nie przyszła nakoniec do skutku i uroczystym obrzędem (w r. 1855 września 8) pokonsekrowaną nie została, (a).

Jako obywatel ś. p. Parczewski piastował urząd członka kommissji inwentarzowéj, kilkakrotnie zastępował w urzędzie marszałka powiatu, często był wzywany do układów familijnych i do jednania stron poróżnionych, w czém mu dopomagały najwięcéj, obok światłego umysłu i zawsze bezstronnéj prawości charakteru, powszechny szacunek i poważanie u wszystkich. Dom jego był zawsze otwarty, a równie szczéra dla każdego uprzejmość, łagodność charakteru i prawdziwie staro-polska gościnność, sprawiały, że prawie nigdy gościa w nim nie brakło. Jako człowiek prywatny kochał się w sztukach pięknych, a bardziéj jeszcze w pięknych uczynkach; lecz, że je wykonywał zawsze z pobudek wiary i jedynie dla Boga, troskliwie krył się z niemi przed ludźmi, aż je chyba głośniejsza czyjaś wdzięczność do powszechniejszéj wiadomości podała. Jako chrześcijanin znany był z czystéj pobożności i wiernego spełniania obowiązków religji. Dla duchowieństwa chował szczególniejszą życzliwość, i niektóre klasztory wileńskie hojnie, wedle możności produktami wiejskiemi zasilał. Przepisy i prawa kościoła były mu podstawą domowego życia; co święto, ilekroć był w domu, całemu swemu domowi przewodniczył do parafjalnego kościoła w Niemenczynie, a pobożnością pokorną wszystkich obecnych budował. W dzień nawet śmierci jechał przed godziną 7-mą zrana do kościoła dla odbycia ś. spowiedzi, którą od dawnych czasów w dzień przemienienia Pańskiego (6 sierpnia) z czystéj pobożności zwykł czynić, i w takim stanie skruchy w duchu i myśli z Bogiem połączony, tegoż dnia o godzinie 10-téj z rana wezwany został przed sąd Najwyższego. Ciało ś. p. Aleksandra Parczewskiego nazajutrz w niedzielę wieczorem, podczas najpiękniejszéj pogody z mieszkania do kościoła parafjalnego Niemenczyńskiego, blizko o milę, przez orszak duchowieństwa, które OO. Bernardyni wileńscy o kilkanaście osób pomnożyli, przez całą rodzinę z krewnymi, przyjaciołmi i domownikami, wśród licznie zgromadzonego ludu zostało odprowadzoném. Dnia zaś następnego (w poniedziałek) po uroczystém spełnieniu wszystkich obrzędów i modłów kościoła za duszę zmarłego, złożoném zostało na wieczny spoczynek w pieczarze pod kaplicą, którą od lewéj strony kościoła jeszcze niedawno wzniosł na cmentarzu sam ś. p. Aleksander Parczewski. Pożegnalną przemowę przy wyniesieniu ciała z mieszkania (w niedzielę) miał JX. Julian Pacewicz, proboszcz Niemenczyński i dziekan; w dzień pogrzebu, po Mszy wielkiéj żałobnéj miał mowę JX. Fortunat Ciechanowski, kapelan wyższego oddziału gimnazjum Wileńskiego. Ostatni zaś i najuroczystszy obchod żałobny za duszę ś. p. Aleksandra (11 sierpnia), na który licznie się zgromadzili kapłani, przyjaciele i znajomi z okolic i z miasta Wilna w tymże Niemenczyńskim kościele został dopełniony; a JX. Lipnicki, kanonik honorowy Wileński i inspektor seminarjum dyecezalnego, w stosownėm do okoliczności kazaniu wymownie skreślił cały obraz życia zmarłego. Dodać jeszcze winniśmy, że nawet starozakonni miasteczka Niemenczyna z własnéj woli, stali ze świecami zapalonemi na ulicy, kędy ciało ś. p. Aleksandra było prowadzone i nabożeństwo po zmarłym w swojéj bożnicy odprawili. Pokój pięknéj duszy jego, a zbudowanie żyjącym!

R. Z.

(a) Patrz o tém wszystkiém Akt Konsekracyi Kościoła Niemenczyńskiego, Wilno 1856 w 12 stron. 100, w drukarni J. Zawadzkiego.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

W N. 225 Gazety Codziennéj, zamieszczony jest artykuł p. J. Prusinowskiego p. t. „Jeszcze słówko o Juliuszu Słowackim," a podający kilka rysów ducha poety i serca czułego, przepełnionego żywém uczuciem synowskiem. Jest to jeszcze jeden szczupły przyczynek do życiorysu autora Balladyny i Lilli Wenedy. Pan Prusinowski uzbierał tych kilka danych, mimo, jak się wyraża, uwag przeczących robionych z powodu tego rodzaju biograficznych szczegółów; niezważając na nie, dodaje zbieracz, nietracę przekonania o ich ważności. Zaprawdę dobrze czynią w téj mierze; ci co utrzymują inaczéj, nie pojmują tego, o co idzie w obrazie życia wielkiego męża. Szczegóły powszednie wydają się im drobnemi, zapominają o tém, że duch człowieka wychowuje się i rozwija pomiędzy powszednością i za wodzą nieraz tych szczegółów drobnych mężnieje, nabiera mocy, barwy i charakteru sobie właściwego! Gusta życia powszedniego jakże często mówią nam wiele o téj duszy wielkiéj, z któréj wyszły tak wielkie pomysły! Żywot powszedni rzuci czasami do duszy ziarnko maluczkie, a to długo w niéj kiełkuje, wzrasta i rozwija się nareszcie w myśli jakąś wielką ideą. Goethe np. w Gartenhausie, w domku wiejskim swoim, oddawał się hodowaniu kwiatów; sam je siał, sadził, przesadzał, polewał, robił z nich bukiety dla kochanki. Zdaje się szczegół to nic nieznaczący. A przecież zdradza się w tém kierunek ducha poety, ubóstwiającego przyrodzenie i siłę żywotną w niém ukrytą; poeta lubił kwiaty i rośliny, szukał w ich woni ukrytéj tajemnicy życia, a z tego oddania się ogrodnictwu, wyrosły potém w myśli Goethego wielkie teorje fizyologji roślinnéj, które postawiły go w nauce obok naturalistów pierwszego rzędu. Goethe lubił wodę i roskosz kąpieli w rzece Ilmie, oblewającéj dokoła jego poetyczne ustronie; coś go pociągało do czystego a bystrego prądu głębiny, jakby go wabiła ku sobie, ukryta na dnie w jéj rusałka. Uczucie to wyraził on sam w poezji swojéj p. t. Rybak. Zwykle dusza poety jest wrażliwa, przyjmuje ona, chciwie zjawiska urocze świata widomego, żywi się tém co Bóg chciał niemi wyrazić, objawiając myśl swoją w stworzeniu, a wzrosłszy i okrzepłszy temi ideami bożemi, genjusz wydaje potém przed oczy ludzkie w utworach swoich na pozór tenże świat widomy, tylko już w przedmiotach tych odtworzonych duchem, forma staje się czystą jakby z kryształu wyrzezana była, a przez nią biją promienie myśli bożéj i razem myśli wielkiéj poety natchnionego.

Wracając do materjałów do życiorysu Juliusza Słowackiego należałoby prosić p. J. Prusinowskiego, aby odpytał medalion, robiony w Paryżu, autora Balladyny; miała go u siebie pani Becu, jak to słyszeliśmy z własnych ust jéj. Może chroni się on teraz w rodzinie Januszewskich, pani Becu bowiem była z domu Januszewska. Wartoby było, aby z medaljonu tego zrobiono odlew miedziany dla publiczności, taki, jakie posiadamy już innych naszych pisarzy i poetów.

Przypominamy panu Aleks. Mickiewiczowi obietnicę jego podania szczegółów do żywota brata jego Adama, w okresie pierwszéj młodości jego; dzieci wieszcza, osobliwie pani Gorecka, mogłyby nam dać wiele materjału co do ostatnich lat autora Tadeusza. Przyjaciele wieszcza naszego milczą; powinniby, zdaje się, pamiętać o tém, że biografja szczegółowa męża zasłużonego krajowi jest najpiękniejszym i niepożytym pomnikiem, jemu tu na ziemi wystawionym. Pojął to najlepiéj dotąd wierny przyjaciel zmarłego A. E. Odyniec; potem p. J. Prusinowski, zbierający skrętnie pamiątki zasłużonych wieszczów, cześć im za to i chwała. Ludzie prozaiczni mówią, że są to rzeczy nic nieznaczące, skazane na zapomnienie wieczne; dowodzi to, że oni nieuczuli w sercu swojém nic takiego coby ich pociągało do twórców tych dziwnych pieśniarzy naszych; gdyby oni poczuli w sobie dla nich gorące uczucie miłości i uwielbienia, o! wtedy każda drobnostka należąca do tych mężów namaszczonych, byłaby dla nich drogą pamiątką, a każdego, co ich znał osobiście, pytaliby oni o to, jak żył, jak czuł, jak wyglądał ów powołaniec boży. Dla kogo poezja jest czczą, błyskotną zabawką tylko, dla tego zapewne i pamięć męża, co posiadał dar osobliwszych pieśni, również jest obojętną, a wszelkie ponim pozostałości są nic nieznaczącą fraszką! A. N.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Wykaz porównawczy dochodów za m. wrzesień.

	1859.	1860.
1. z ruchu osób .	rs. 67,568 k. 45.	rs. 72,931 k. 38.
2. z przewozu tow.	„ 41,507 „ 5.	„ 52,062 „ 13.
3. Dochody różne.	„ 1,467 „ 55.	„ 810 „ 12.
Razem . .	rs. 110,543 k. 05.	rs. 125,803 k. 63.
Więcéj niż w roku 1859		rs. 15,260 k. 58.
od początku z 1860 po koniec m-ca września, więcéj niż w r. 1859		rs. 183,720 k. 25.

TEATR

Wtorek 11 października: Niema zPortici (opera)

Czwartek 13 października: Karpaccy górale. (drama).

Wdowa nieutulona w żalu (wodewil).

W Redakcji Kur. Wileń. złożyli na kościoł panien Marjawitek w Częstochowie: W. Ludwika *Spicholska* 7 rub. sr., z pttu Dziśnieńskiego *J.* 3 rub. sr., Cezara i Dominik Chodźkowie 1 rs.

КАЗЕННЫЯ ОБЪЯВЛЕНІЯ.

2. Отъ Гродненской палаты государственныхъ имуществъ объявляется, что назначенныя въ присутствіи ея торги 10 октября, на отдачу въ содержаніе фермъ, о коихъ напечатано въ добавленіяхъ Виленскаго Вѣстника къ NN. 68, 69 и 70; отложены на 22 будущаго ноября, съ узаконенною чрезъ три дня переторжкою. Посему благоволятъ желающіе прибыть ко вновь назначеннымъ торгамъ, кои будутъ производиться на тѣхъ условіяхъ, какія уже напечатаны въ помянутыхъ NN. Вѣстника. (621)

1. Дочь статскаго совѣтника Баронесса дѣвица Софія Васильева Россильонъ отправляется за границу.

Кол. ассес. *Зубовичъ.* (627)

OGŁOSZENIA SKARBOWE.

2. Grodzieńska izba dóbr państwa ogłasza, iż naznaczone w jéj sądowéj targi na dzień 10 października, na oddanie w dzierżawę ferm, o których obwieszczono było w dodatkach Kurjera Wileńskiego do N-ru 68, 69 i 70, odłożone zostały na dzień 22 następującego listopada, ze zwykłym we trzy dni przetargiem; przeto życzący raczą przybyć na nowoustanowione targi, które będą się odbywały na tychże warunkach, jakie w pomienionych numerach Kurjera są już wydrukowane. (621)

1. Córka radzcy stanu Baronessa panna Zofja Rossiljon wyjeżdża za granicę.

Ass. koll. *Zubowicz.* (627)

ЧАСТНЫЯ ОБЪЯВЛЕНІЯ.

Домашній Учитель.

Комедія въ 5-ти актахъ Х. Н. ШКУРИНА. 8¼-ю листовъ 196-ть страницъ въ 12-ю долю. изящнаго изданія.

СОВРЕМЕННАЯ ПІЭСА ДЛЯ МОДНАГО СВѢТА.

Которая представляетъ Театръ нашей дѣйствительности въ изученіи сердца и цѣлой человѣческой жизни разныхъ званій, воспитаній и состояній людей. 1) въ благоразумныхъ расчетахъ, 2) постигать лица, предметы и вещи какъ они есть въ сущности и 3) предпочитать изъ нихъ достойнѣйшихъ людей. Продается по 80 к. с. а за пересылку особо въ Ковнѣ въ магазинѣ Рафаловича. Комедія эта не можетъ быть поставлена на сцену безъ уплаты автору двухъ сотъ р. с. 1. (594)

OGŁOSZENIA PRYWATNE.

1. Przy końcu następnego miesiąca grudnia wyjdą z pod prassy z drukarni Typografa Wileńskiego Blumowicza dwie książki nabożne na białym papierze z rycinami pod tytułami następnem. 1-sza NABOŻEŃSTWO do Pana Jezusa Nazareńskiego w Wileńskim Antokolskim Obrazie łaskami słynącego—i 2-ga Nabożeństwo na cześć i chwałę Przenajświętszéj Maryi Panny w Ostrobramskim Obrazie cudami słynącéj, z dodatkiem w obu tych książkach i innego nabożeństwa po wszystkich katolickich kościołach używać się mogącego—wydane przez Piotra Korsaka, ktoby więc życzył być pomocą wydawcy w opłacie za druk tych książek, zechce brać prenumeracyjne bilety po których i książki akuratnie będą wręczone; bilety zaś w Wilnie dostać można w Cenzurnym komitecie u pana Szostakowskiego, na wsi zaś sam wydawca przedawać będzie. (638)

1. W gubernjalném mieście Kownie Skulptorowie dworzanie Jozef Jelski i Leonard Maliszewski zawiadamiają prześwietną publiczność, że od dnia 29 września 1860 roku odkrywają zakład wszelkich wyrobów z kamienia, to jest z granitu, marmuru i piaskowca, szczególnie nadgrobków i innych pomników na ceny rozmaite począwszy od rubli sr. 10 do 5000. Takoż wszelkie wyroby Fałszmarmurowe czyli mozajkowe, wszelkie odlewy gipsowe i ornamenta. Pomieszczenie pomienionéj pracowni przy ulicy Tatarskiéj w domu pani Gubińskiéj w Kownie. (634)

1. Jest do sprzedania ziemia przy stacji kolei żelaznéj w jednym kawałku przy ulicy targowéj morgów 30 w drugim przy ulicy Sadowéj i Alexandrowskim Bulwarze 1800 kwad. sążni, i w trzecim za kościołem S-tego Stefana morgów 10. O warunkach dowiedzieć się na ulicy S-to Stefanskiéj w domu półkownikowéj Krauzowéj. (633)

2. При проѣздѣ ночью съ 4 на 5 сего Октября на станціи Вѣсы, а можетъ быть и между станціями Вѣсы и Муса потеряны, а вѣроятнѣе похищены въ кожанномъ маломъ сакѣ и внутри въ холстинномъ мѣшкѣ 210 рублей мѣдкою, серебрянною, почти все новою монетою, о чемъ тогдаже оставлено объявленіе на станціи Вѣсы и въ канцеляріи становаго пристава въ Ширвинтахъ. Кто доставитъ эти деньги въ редакцію Виленскаго Вѣстника тому тутже будетъ выдано законное вознагражденіе. (630)

2. Podczas przejazdu w nocy z 4 na 5 października na stacji Wiesy, a może być między stacjami Wiesy i Mussą, stracone, a prawdopodobniéj skradzione zostały, w skurzanym małym worku, a wewnątrz w płóciennym 210 r. drobną srebrną nową moneta, o czem natychmiast zostawiono ogłoszenie na stacji w Wiesach i w kancellarji assessora w Szyrwintach. Ktoby dostarczył te pieniądze do redakcji Kurjera Wileńskiego, otrzyma zaraz wynagrodzenie prawne.

ВИЛЕНСКІЙ ДНЕВНИКЪ.

Пріѣхавшіе въ Вильно, съ 6-го по 10-го октября.

Генералъ-квартирмейстеръ, генералъ-адъютантъ баронъ В. К. Ливенъ, изъ Бѣлостока.

Товарищъ управляющаго межевымъ корпусомъ, генералъ-маіоръ Гедеоновъ.

ГОСТИННИЦА НИШКОВСКІЙ.

Пом.: Шадурскій. подполк. Веприхъ. г-жи: Задарновская. Анна Володковичова. чин. при жел. дор.: Трацъ. Пржибора. Аронъ Швейцеръ.

Въ разныхъ домахъ.

Въ д. Каца: пом. К. Броніецъ.—Въ д. Тринтроха: г-жа А. Ласковская. отст. кап. Л. Огановскій.— Въ д. Монтвиллы: пом. М. Нарушевичъ. гр. М. Храповицкій. — Въ д. Пузыны: пом. Г. Ловенецкій. К. Вишневскій. К. Довнаровичъ. А. Рымша. И. Сѣнцкій. губ. секр. Т. Цѣхановскій. пом. К. Шишкевичъ. — Въ д. Мацкевичевой: подполк. корпуса лѣснич. П. Вейхенталь. — Въ д. Адамовича: отст. кап. В. Корзонъ. г.жа Людв. Ольшевская.—Въ д. Даукши: пом. Ад. Вилейко.—Въ д. Брандта: колл. секр. Авр. Бѣганскій. пом. М. Смигельскій. К. Гинтовтъ.— Въ д. Красовскаго: пом. Ген. Чижъ.—Въ д. Миссіонерскомъ: отст. подполк. Нейманъ. г-жа Кар. Кѣнѣвичева. пом. М. Юрцевичъ. г-жа Вер. Оборская. пом. Юл. Бокшанскій. Юл. Ердманъ.

Выѣхали изъ Вильна, съ 6-го по 10-го октября.

Преосвященный Тельшевскій епископъ, М. Волончевскій.

Начальникъ 1-й легкой кавалерійской дивизіи, генералъ-лейтенантъ Бургардъ.

Генералъ-лейтенантъ И. Штаденъ.

Генералъ-маіоръ В. Розенъ.

Пом.: Венцлавовичъ. князь Сапѣга. пом.: В. Минейко. К. Шеткевичъ. В. Малевскій. Л. Одынецъ. землемѣръ С. Кулеша. Диспен. уѣзд. предв. дворян. А. Ширинъ. пом. И. Курковскій. А. Монтвилло. А. Новосельскій. Свіонтецкій. подпоруч. Кравковъ. Капринскій. Иванъ Бутлеръ. надв. сов. А. Езержа. колл. секр. В. Ингелевичъ. пом. Л. Цывинскій. К. Янчевскій. полк. Т. Моравскій. князь Огинскій. графъ Чапскій. подполк. Клидцатъ. г-жи: Каролина Волловичева. Людвика Помернацкая. пом. Вл. Помернацкій. Ришардъ Ромеръ. Поневѣжъ. уѣзд. пред. двор. Ф. Карпъ.

DZIENNIK WILEŃSKI.

Przyjechali do Wilna, od 6-go do 10.go października

Jenerał-kwatermistrz, jenerał-adjutant baron W. Liwen, z Białegostoku.

Towarzysz zarządzającego korpusem miernicżym, jenerał-major Giedeonow.

HOTEL NISZKOWSKI.

Ob.: Szadurski. podpółk. Wejnrich. panie: Zadarnowska. Alina Wołodkowiczowa. urz. przy kol. żel.: Trac. Przybora. Aron Szwejcer.

W różnych domach:

W d. Kaca: ob. K. Broniec.—W d. Tryntrocha: pani A. Laskowska. dym. kap. Ł. Oganowski.—W d. Montwilły: ob. M. Naruszewicz. hr. Mich. Chrapowicki. — W d. Puzyny: ob.: G. Łowieniecki. Ksaw. Wiszniewski. K. Downarowicz. Ad. Rymsza. Ign. Siesicki. sekr. gub. T. Ciechanowski. ob. Kaz. Szyszkiewicz.—W d. Mackiewiczowéj: podpółk. korp. leśn. J. Wejchental.— W d. Adamowicza: dym. kap. Win. Korzon. pani Ludwika Olszewska.—W d. Daukszy: ob. Ad. Wiłejko.—W d. Brandta: sekr. koll. Abr. Biegański. ob. M. Smigielski. K. Gintowt.—W d. Krassowskiego: ob. Henr. Czyż.—W d. Missjonarskim: dym. podpółk. Nejman. pani Karolina Kieniewiczowa. ob. M. Jurewicz. pani Weronika Oborska. ob. Jul. Bokszański. Jul. Erdman.

Wyjechali z Wilna od 6 do 10 października.

JW. biskup Telszewski, ksiądz Maciéj Wołonczewski.

Dowódzca 1-éj lekkiéj kawaleryjskiéj dywizji, jenerał-porucznik Burhard.

Jenerał-porucznik Jan Sztaden.

Jenerał-major baron Rozen.

Ob. Wenceławowicz. książę Sapieha. ob. Wład. Minejko. Kaz. Szetkiewicz. Wł. Malewski. Leon Odyniec. mierniczy Stan. Kulesza. marsz. pow. Dziśnień. M. Szyryn. ob. Mik. Kurkowski. And. Montwiłło. Ant. Nowosielski. Świątecki. podpor.: Krawkow. Kapriński. Jan Butler. radz. dw. Adam Jezierża. sekr. koll. W. Ingielewicz. ob. L. Cywiński. Kar. Janczewski. półk. T. Morawski. książe Ogiński. hr. Czapski. podpółk. Klidcat. panie: Karolina Wołłowiczowa. Ludwika Pomernacka. ob.: Wł. Pomernacki. Rysz. Romer. marszał pow. Poniewież. F. Karp.

Печатать позволяется. ВИЛЬНО.—10 октября 1860 г. Цензоръ, дѣйствительный статскій совѣтникъ и кавалеръ П. Кукольникъ.

W Drukarni A. H. Kirkora i sp.